1 Marca 1907:

(Po wiecu)

Anim ja życia nie zmarnowała, anim ja je bezużytecznie nie poświęcała, anim ja niewy-kończona istota ludzka, anim ja człowiek który osobistych doznał rozczarowań — — tylko wszystko jest czcze, czcze, czcze.

Czemu się odrodziłam od ludzi?

Czemu nie jestem jak inni, którzy patrzą na sam wierzch, na sam wierzch. — —

Przejrzałam —, zawsze przeglądam wszystko!

Ot! to straszne!

A jednak jak zawsze jeszcze się raz z tego raduję. Wolę moje otwarte oczy — jak ślepe ich wszystkich.

Tylko, że czując, jako i, a wreszcie ziemię mieć muszę zamkniętą — do tych dni tęsknię, i tego ducha niebieskiego łaknę.

Poezjo! Na ziemię zstąp!!

3/III. Przekleństwo życiu i śmierci przekleństwo!
Przekleństwo ptakom, co pod stropy wybują
i przekleństwo starym wierzbom na rzece!
Przekleństwo duszy samotnej, i przekleństwo
drżeniom głośnego tłumu.
Przekleństwo łzom! przekleństwo jękom! prze-
kleństwo wszelkiemu smutkowi człowieka.
I przekleństwo dniom okraszonym złudną na-
dzieją, godzinom słodkich upojeń, chwilom
spadającym jak bezdni krople w gardziel otchłani:
Przekleństwo dziadom co nas porodzili; i
przekleństwo dzieciom naszym, co nas samych
dalej nieść będą.
Przekleństwo żyjącemu, albowiem śmierci
już zaród niesie w sobie.
Przekleństwo śmierci, która życie bierze by się
by przeklina.
Duszo moja! Czemu się tak męczysz!
(Pamiętać o Mojżeszu!)

Był czas, w którym wszystko wiedzieć chcia-
łem, otwierałem oczy na świat, naukę, sztu-
kę, na człowieka.

Dziś męczy mię wiedza nabyta. ~~Pr Przygnia-
ta mnie ona i nicością swoją zabija~~.

Przygniata mnie ona balastem swoim, ciężkie-
mi kamieniami naładowany wóz dźwigam na
sobie, przy każdem odetchnięciu ich bezużyteczny,
przyczyny ciężar odczuwam.

A wiedzy tej nicość na moje umęczone oczy
rzuca zasłonę, nabijaną ostrymi, kłującymi
szpilkami. Wysysają mi we łzach oczy
roztęczone.

Mój umysł jest dziwnie zorganizowany: nie ma-
[illegible] stałego punktu. Zawsze zawieszony między
dwoma krańcami w jedną i drugą patrzy z
niewiarą.

A gardzę wszelką wodą stojącą. —

Jednakże – powiadam sobie niekiedy – trzeba się zatrzymać, żeby dokładnie krajobrazowi się przejrzeć. – Tak! ale ja wszak stać nie mogę – tęsknię za pogonią – – –

Najgorsza, że nie umiem rozpalić się sobą. Bo, że innymi rozpalić się nie mogę – wiem już – szukałam tylokrotnie ognia – znajdowałam popioły i świątełka.

Uwierz duszo moja w Cud!
Wiary! wiary nie trzeba odejmować sercom ginącym z tęsknoty! Kiedy się ma ręce oprzeć bodaj o cień szpilki, można dokonywać niebywałych czynów. – Duszo moja! wiesz chyba już sobie samej. – Wszystko zawodzi i z rąk wypada. Ugory, ugory, ugory. –
O! nędzo ludzkiego istnienia!
Nieprawda! za żadną wiarę nie oddałabym świadomości – – Duszo moja jedyna po nad światem: – A – śmierć –

Uderzyły, w otwarte me wrota,
Uderzyły już skrzydła ~~[illegible]~~ olbrzymie
Myśl się budzi, i wiąże, i mota,
Myśl się budzi choć ziemi się trzyma

Szuka ~~skrzydeł~~ lotów — ~~świata~~ w jasnych [illegible]
Z tęczy pragnie barw ~~[illegible]~~ rysować wzory,
Szuka, bieży, to pada, to myśli;
Niepewności przychodzą upiory.

Ale leci, ach leci skrzydlata
Sercu memu dnie szczęścia ~~[illegible]~~ nadchodzą
Z pragnień jak złożona treść świata,
I z pogoni co złudne sny rodzą.

Pesymizm! Dziwny twór. Jest to chwila, która patrzy w dno. I widzi otchłań. Widzi ciemnię. I tylko w nią wpatrzy. Wierzy – wierzy – wierzy – –
Ta już nie ma sceptycyzmu. Opiera się o ów punkt archimedesowy i buduje świat. Niszczy więc każdy blask wydobywający się z jakiegokolwiek zakątka. Wszystko, co nie licuje z czarnem tłem.

— — — — — — —

Helenka nie wydaje mi się pesymistką. Ona wogóle nigdzie, jak widzę zresztą, tu zaliczyć się nie da. Ot jest nadewszystko sentymentalna i powtarza pewne zdania, nie wnikając w ich głąb. To niestety nie pospolite zjawisko.
Co do mnie doszłam właśnie do etapu, kiedy zaczynam zazierać do dna. Do jakiegokolwiek dna: powszedniego życia, ogólnych teoryj, wzlotów poetyckich.

Po za tymi ostatniemi – rzędzę się rozumową mem świetem. I właśnie, że tu nie zawód uczuciowy, ale zawód wprost przedmiotowy. Nie ma, nie ma nic nad poznanie. A to jest smutniejsze od wszelkiego uvojenia. I cóż? – Mnie osobiście tyle pozostaje że mi dusza dojrzewa.
Jest to wrażenie takie, jak kiedy nad pustem, ugornem polem zachodzi krwawe słońce. Rozkrwawione promienie przeszczą przez pyły unoszące się z ziemi, rzuca na nią przeraźliwą jaskrawość swoją a samo odchodzi

---

(15/IV 907 Kraków.
Myślę temat do jednoaktówki taki: dwóch obrzeconych do lochu, po torturach. B. i Cz – B. widzi w cierpieniu łaskę. Być może i podniecenie nerwowe jest tak silne, że zapomina bólu. Widzi siebie jako wielkiego bohatera – to

raz, — jako jaśniejącego innym, bodaj najbliższym, bodaj cierpiącym — Łaska prawdziwej wiary.

C. patrzy w ohydę kaźni. Zwróćcie oczy katów, ich nienasycone pragnienie, by jęk, skargę usłyszeć, w ból patrzeć, — widzi całą nędzę złamanego ducha i ciała. ———

Gdybym mogła bezustannie patrzeć w niebo, w grę obłoków — nie pragnęłabym śmierci.

5/V 907.

O wiecznie nowa wiosno! Już cię nie uchwycę
W zmęczonej duszy — nie mniej jesteś moja.

6/V 907.

Jaka jednak uciechą nadzwyczajną jest pewność śmierci! Ta nie zawiedzie przynajmniej i kiedy jej zażądam przyjdzie. —
Błogosławię cię myśli o śmierci!

Jakże wielkiem jest odrzucenie życia każdego.

10/8 907. A jednak w rzeczywistości boję się śmierci. Dziś... przed chwilą... i zadrżałam.
Najgorsze, że w jednej chwili straciłam wiarę w jej spokój!
Boże, co z tego będzie!

Ani życie nie ciągnie -- ani śmierć.
Straszna męka!
Parę słów na papierze skreślonych, a ileż myśli, które się nie przelały... W bolesny mózg się wgłębiają i palą...

Samotność, samotność, samotność!
W największym gwarze - samotność, - z najbliższymi ludźmi - samotność, po otworzeniu najgłębszych tajników serca - samotność! Tylko ona!

Czy jest jakikolwiek człowiek na świecie, któryby drugiemu głębiny otworzywszy własne był odeń zrozumiany.
Niech to będzie najbliższy, najukochańszy człowiek,

mieć będzie ten, który na pozór wszystko w nas zna – – a jednak nie zna, – i my odjęszczy z serca, z twarzy osłonę ~~całą~~ widzimy, że nas wcale nie widzą. ———

Gdy umrę, nie chciałabym, aby moje myśli niejednokrotnie wypisane na papier – zaginęły. Czuję się cząstką ludzkości, tak nieszczęśliwą jak i ona pragnęłam sobie rozświecić zjawiska zachodzące we mnie, wszak i zjawiska w innych grające – oświecałam.

———

Samobójstwo jest dla tego tragiczniejsze od śmierci naturalnej, że ~~ona~~ ten, kt. się targnął na ~~własne~~ życie – niejednokrotnie musiał przedtem w przepaść śmierci zazierać. Umierający często nawet nie wie o istnieniu tej przepaści i zawsze, do ostatniej chwili patrzy na rozkwitające drzewo życia i myśli o pozrywaniu jego owoców. ———

———

———

Ostatnia chwila.

Pan Henryk raz jeszcze obejrzał list: papier ~~biały~~ ~~stalowy~~ grubszy, pachnący... na nim słów kilkanaście.
-- Zgadzam się, zgadzam, zgadzam... Czego odmawiałam ci czasu tyle -- dam wreszcie... weź już mnie. Tylko jedno: przyjedź natychmiast: Wiedeń hotel X, ulica Y... Czekam na twój przyjazd jutro wieczornym pociągiem. -- ~~Marba~~.
Specyficzną właściwością żydów jest to, że ~~tabią~~ tolerują zawsze złe gatunki. Są ruchliwi, wprowadzają wszystko i właściwości, ale o dobre gatunki nie dbają. Są powierzchowni.
Takimi są żydzi, obserwowani wpośród wszystkich, przeciwnych walk życiowych. Takimi są na tle stosunków, kt. im Europa wytworzyła.
Jakimi zaś być mogą w istocie rzeczy, jako się sa semicka, jako typ ludzi silnych, nie dającego się ugiąć, ani ulamać przeciwnościom.

O ile w twórczości artystycznej – zdołam oddać to co mnie boli – jestem spokojniejsza. Mój ból rozlewa się na twory moje, wydźwiga je z nicości, darzy je ciałem i krwią. Mojem własnem cierpieniem badują i karmią twory mej wyobraźni.

– Jedyny rzeczywiście świat, który rozumiem i kocham – to świat wyobraźni. – Za to nienawidzę życia samego. Jest ono tak twarde, tak chropawe, i tak ~~wbr~~ się rozwija wbrew wytworzonej przez człowieka logice – – rady sobie z niem dać nie mogę. Dławią mnie drobnostki wszystkie, które życie nosi w sobie, które i ja noszę w sobie... Wielkie łuki życia samego. Kocham, – to są bowiem najpiękniejsze, w snach ledwie widziane krajobrazy.

12/V 907

Wszyscy twórcy zawsze są oderwani od życia. Nie może inaczej być. Gdyby się wgłębili w własną treścią w życie samo – przestaliby tworzyć. Zanadto by

mi wiele energji życie pochłonęło. —

— Spośród ogromnego chaosu, z którego wy-
twarza się świadomość ludzka — nikt jeszcze
żadnych mi przewodnich nie uchwycił...
Łączę wszystko prędzej — splątane razem
jedno, niby, tło wszystkiego — mozajka
najróżnorodniejszych kolorów, i na każdą
troskę inne światło upada.

Smutno odlecieć w świat i dom swój rzucić, i
wszystko co miłe rzucić, i wszystko przeszłe
rzucić....
A jeszcze smutniej, o jak smutniej — odlecieć i
nie rzucić nic....

14/VIII 97. Solstrand.

* znowu pustkę wionęło...

Taka jestem samotna! taka bardzo samotna!

Dwojaką rozróżniam samotność: wewnętrzną i zewnętrzną. — Tę pierwszą otwierają godziny głębokich myśli, chwile, w których z przed oczu znika wszystko, co nie jest istotnem.

Tę drugą wytwarzają tylko okoliczności życiowe.

Na tę ostatnią skarżę się w godzinie obecnej.

Co miało być moje, do tego stopnia, iżby mi wypełniło po brzegi przepaść - pustki - od tylu lat, opuściło mnie!

Jak te ~~bloki~~ ciężkie walce, co miażdżą warstwy kamieni usypanych na gościńcach — tak po mojem młodem naówczas sercu — przeszedł ciężar ~~życia~~ faktów życiowych — i zmiażdżył je.

I mimo tylu lat, tylu myśli — strzępy tego serca - jeszcze krwawią niekiedy...

Właściwie mówiąc — cała moja zewnętrzna postać istnieje tylko po to, aby moją wartość wewnętrzną kryć. — Nikt mnie nie zna. Zapewne nikt. Gdy chcę się czasem, w części, przed ludźmi odsłonić, oni albo nie rozumieją mnie, albo wprost nie interesują się wcale. — Przywykłam do tego, że noszę na sobie obcą, obojętną maskę. — Wszyscy my w takich niemiłośnie ciążących maskach chodzimy po świecie.

... Ale czasem, aby ją zdjąć — życie by się z rozkoszą oddało, ach i co tam życie, oddałoby się więcej: iluzje wszystkie.

Tak, nie zna mnie nikt!

Niekiedy ta myśl zaboli, jak gwóźdź krzyżowy..

Samotność drwoni, ona jedna, ona jedna!

Przeszły po[~~t~~] mnie fakty życia mojego — i jak owe kamienie po drodze — na przyczynia zdrojny ...

Niemal już od pierwszych dni — znam tylko mękę konania.

28/VIII 907. w drodze z Christjanji do Göteborg. –
Ciężar dni powszednich wlecze się za każdą istotą ludzką, którzy ją w jarzmo. – Są tacy, co go rzuca temu radzi, są inni, którym to jarzmo ciężkie na razie – staje się wreszcie chlebem powszednim; są wreszcie inni, którzy jarzmem się dławią. – Ja sama czasem do drugich, czasem do trzecich należę. A jestem bardziej z siebie rada, gdy cierpię z powodu powszednich ciężarów. Jeśli dźwigać, to już góry skaliste, a nie taczki piaskiem ~~...~~ nasypane. –

12/IX Zakopane 907.
I zawsze sny tylko...
Z każdego jednak szczegółu życia innych pisarzy – przekonywam się coraz to prawdziwiej – że ja sama, posiadam metodę na wskroś artystyczną. – Tylko tę jedynie drogę mi wolno!...–

Kobiety jeszcze nie umieją szanować kobiet.

— Dochodzą mnie ostatnie arkusze korekty „W Promieniach", namacalny dowód mojej pracy. Mam wrażenie, że ~~za~~ twardy etap uchwyciłam, i wzniosłam siły moje, że wartość moją podniosłam... Jakie to trochę śmieszne nawet! Nieraz ja wiedziałam oddawna o wartości własnej, wydobywałam ją niekiedy z siebie, z pod grubej warstwy zniechęcenia życiowego — wynosiłam ~~ją~~ na tę odrobinę słońca, które jakoby i nademną wschodziło...

Mojem słońcem właściwie — bywały chwile samopoczucia, — one to najwięcej mi dały w życiu, i one jedyne najwięcej są warte.

Przed dwoma dniami, gdy byłam bardzo sama — raz jeszcze rozważyłam siebie: dzieciństwo moje — była to jedna męka, młodość moja, było to jedno zgięcie, jedno złamanie,

dojrzałe lata — łańcuch rozczarowań życiowych, dni dzisiejsze — to jeszcze chwile, w których konieczność śmierci zaziera w oczy. Oto bilans cały.

Są ludzie, co odrywają mnie od myśli moich, wewnętrznych, najdroższych. Ja się tych ludzi boję — i … wstydzę.
Uczucie to śmieszne prawdziwie, gdy się zważy, że właśnie te moje strachaki to są zawsze szare, nieporozumienia, co najwyżej natrętne istoty ludzkie.

Powieściopisarz ma w pierwszym rzędzie siebie samego, jako studjum, które bada i na którem odbywa doświadczenia.
Jeżeli mniejsze pragnę wydawać, to silną w tem rolę odegrywa myśl o przyszłej analizie.

13/IX. Życie codzienne, pośrednie idzie swoją drogą — a ja swoją. I zawsze już tak... Czasem to się zegnę, nakłonię, lecz nie na długo, byle co mnie z tej sztucznej równowagi wytrąci, jak kat, który w chwili krytycznej oparcie z pod nóg skazanemu wytrąca. — — Wracam natenczas do mojego istotnego wnętrznego życia, które jedno mi się nie sprzeniewierza. — Już znam ~~bardzo~~ dokładnie budowę ścian domu i dachu, i fundamentów tego jedynego schroniska. Wielokrotnie już moje najgłębsze uczucia, najszczersze łzy, najostrzejsze bóle — budowały i zdobiły ten przybytek. Każdy w nim kwiat — dziełto mego życia, każdy w nim rozbł — granica mego ducha, — każdy z jego widoków — to jeszcze jedna, jeszcze jedna bolesna, ciężka chwila

Obrzydły mi warunki życia, ~~ku~~ którym ciągle naginać ~~się~~ ~~trzeba~~, przyzwyczajać się trzeba... wbrew upodobaniom wewnętrznym, ~~ku~~ – ~~wsze-~~ ~~wszystko we mnie się dzieje~~.

Np. z moim pisaniem: muszę mieć ~~warun~~ specjalne ku niemu warunki, powsuwać wszelkie przeszkody, uczynić atmosferę pogodną, ła-godną, cichą, zewnętrzną, ale piękną i uroczy-stą – aby mieć siły do wydobycia ze siebie świata wyczutego i wytworzonego. – Ale aby sobie takie warunki stworzyć, trzeba w to włożyć pewną ilość pracy. A ja mam wstręt ku malowaniu akcesorjów samych. A ~~zawsze~~, ~~że~~ mi się miewają zbyt ~~grube~~ niezręczne ręce ku tej robocie. | I jeszcze jedno: Każdy naturalnie zajęty jest sobą, więc co mu po cudzych potrzebach. Lekceważy je i ośmiesza, lub co najwyżej przystępa się do nich z motyką i widłami, gdy ku temu raczej potrzeba najsubtelniejszych narzędzi. |

14/IX Obmyślam moją nową powieść. Do tego rodzaju pracy potrzeba mi wygnać z siebie cały dawny świat i uczynić pustkę. W niej dopiero będę mogła gromadzić materjał do nowej pracy. Pustka - niezbędna. Muszę mieć naokoło siebie przyrodę. Cisza, słońce,.. szelesty drzew... barwa nieba... gra chmur... oto co mi z zewnątrz potrzeba, resztę wyjąć muszę z siebie.

— I jeszcze raz: jedynie twórcza praca daje mi pewne zadowolenie i zdoła zapomnieć o tem co inni zowią rzeczywistością. — Gdy wyobraźnia moja natęży się tak, że dochodzi do wizjonerstwa — natenczas czuję się szczęśliwa. — Tyle lat odtrącałam od siebie tego rodzaju stany duchowe, mając je za niezdrowe i niezgodne z „obowiązkami społecznymi". Obecnie pozwalam im panować w sobie i z radością przeżywam je. - Ależ

wytrzebić musiałam w sobie dźwięków, płynących z nauki (przyrody) i „etycznych" formułek, którymi byłam nasiąkła. – Otrząsałam z siebie te krople tych, mętnych wód – i wtedy jedynie ujrzałam własną naturę, i wtedy nauczyłam się szanować ją. ~~–~~ Pamiętam tyle ciężkich chwil w moim życiu, gdy działałam, w dobrej wierze, w imię tylu przestarzałych formułek, w które mnie owijano! – Za mało miałam zawsze sił fizycznych, żeby, zamurowana w murze – próbować wypłynąć...

15/IX 907. Kiedy się rozwieją mgły wieczne – pozostaje pustka jałowa, na której siać trzeba śmiech gorzki, albo ~~śmiech~~ rozpusty, albo też wsiąkać w płonną ziemię razem wszystkimi najszczerszymi, wydobytymi z pod gruzów, gorejących duszę. – I jedno i drugie, i ~~trzecie~~ – to jeszcze ślady

życia, bo jeszcze drobne, blado zielone pędy, ~~puszczające~~ tworzące mięśniaki, życiowe soki od mięszczącego korzenia. — —

Kochać coś, kogokolwiek — jest mistyczanem szczęściem na świecie. — Nie zawsze, nie zawsze można!

Mnie samej, gdybym czasem zamknąć mogła oczy i rzucić się w twarzy wir — cóżby to było ze mną! — Ktosdyby odrazu skorzystała i siłaby w doczę się wlała, jak się wlewa cała zawartość głębokiej, bystrej rzeki do otwartego morza. ... Ale mi danem nie jest być szczęśliwą ślepotą ... A jeśli jużi tego nie masz — nic innego nie wykrzesze się z wyciębniętych zgliszcz. —

Człowiek się łamie, i gnie, i toczy w sobie, jakby żywymi zębami nieszczęścia szarpie własne ~~cco~~ serce, własną duszę, własne nerwy wreszcie...

Boże mój! że mnie samej spotykają ~~na mnie~~ najgorsze trucizny i wsiąkają we mnie na podobieństwo kropel dżdżu, co w piaski padają...

Chciałabym żyć z ludźmi, aby się zagłuszyć, ale żyć z ludźmi nie umiem.

Najdoskonalej śledzę siebie i innych. Najlepiej wiem co się w nas dzieje... patrzę, obserwuję, wyprawiam ~~moralne~~ ciągłe skoki przed innymi, kryjąc siebie, zawsze kryjące, czy przez ukrycie samo, czy przez nagłe pokazywanie najtajniejszych głębi.... A jeśli się kryję, to nie dla tego, żebym z premedytacją, z góry - czynić tak chciała, nie, bynajmniej, przeciwnie,

ja bym chciała tylko dawać - i brać...
Ale widzę dookoła siebie takie zimno, chłód taki; i tam gdzie miały być rzeźby, miękkie, delikatne linje - wyobraźnię moją skreślone - widzę ~~tylko~~ grube, niedyskretnie grube zarysy, karykatury czy bohomazy, na które patrzeć nie mogę, patrzeć nie mogę...

16/IX 907. Zakopane. W chwili najgorszej rozpaczy, jaka może spaść na duszę ludzką - zaczynam pisać moją nową powieść. W niej chcę wszystko utopić, w niej, w niej...

16/IX 907. - Czasem, gdy ludzie mnie określą, choć w tem ani krzty prawdy nie ma - o! tak, poddaję się określeniu, i myślę: oto, oto, nazwali...

16/IX. Kiedy ~~z~~ szlachcic polski przedzierzga się w demokratę - skóra zeń szybko się łuszczy, ale po tej operacji pozostają na ciele grube narośle, pochodzące z dawnego pokrycia, i wystarczy byle co, aby ręka szlachcica zdemokratyzowanego - ku narośli się zbliżyła, a usta jego wykrzykiwały głośno: patrzcie, otom raczył być z takiej skórki, a ojciec mój, dziad, pradziad - jeszcze wspanialsze nosili jaszczury. —

17/IX Nie umiem oczu oderwać od szarości pól, ~~od~~ świeżości lasów, od chmurek leżących na szczytach, od ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ górskiego świata, kt. mnie otacza.

Nic nie masz nad naturę dla duszy, która siebie samą przeżyła. Nic nie masz nad to szerokie tchnienie, które od niej przychodzi. Nic nie masz nad tę ciszę żyjącą

którą ona daje.... bo czasem dusza w martwej ciszy się zamyka i wtedy dech jej trupi czuje, zgniliznę jej pośmiertną czuje, albo też czuje poprostu ową najgroźniejszą, straszną martwotę: coś się zatrzymało w biegu, coś przytkanęło i nie rusza się, nie rusza... nie rusza... tylko kościanymi ~~palcami~~ ramiony trzyma oburącz i trzyma... i trzyma.

Trudnym, nad wyraz, jest opis stanów fizjologicznych, takich mianowicie, które ~~[illegible]~~ razem z wewnętrznem życiem płyną... Łatwiej ~~[illegible]~~ jest – określać stany psychiczne, powstające pod wpływem jakiejś zewnętrznej pobudki. Pobudka ta tak oddziaływa, tak w ~~każdą~~ odpowiednią stronę uderza – że się ją z łatwością chwyta.

Pożegnanie życie, pożegnanie...

18/IX 907. Kocham słońce wrześniowe, rozgrzane, ~~pełne mocy swojej~~, ~~ciepłe~~ roześpiewane życiem ~~swojem~~ własnem. ~~Dziś dawa~~ ci ~~takie słońce~~. Leć, leć daleko za mną, śpiewaj z mną, raduj się ~~z mną~~, gnaj pędź, upij się ~~dużo~~ słońcem...

— 20/IX Nigdy od nikogo na świecie nic nie wzięłam; jestem dumna, tak, bardzo dumna. Dawałam niekiedy bardzo wiele, zrazu radośnie, potem z ~~pewnym~~ uśmiechem pobłażliwości, a niekiedy nawet z ~~całem~~ poczuciem upokorzenia tego, który czyniłam. Stałam ~~zatem~~ na szczycie, a zewsząd ręce chwytały, co nie ich było... Rzucałam hojnie: serce swoje, siły swoje, wszystkie dorobki swoje... Chwytały ręce i odchodziły dziękując

– nie wiele widzące... Ach! te małe, ciasne, krzyżowe, kieliszky dusz! Ach! te nikłe, niewidzialne serca!... Dumna jestem i nie mówiłam im jak są małe! Duma moja cierpiała tylko niesłychanie, że wśród nich ja ku takim zbliżyłam się...
Nic brałam nic od nikogo! A nie zna, czy to i żbym brać nie mogła. Stań naprzeciwko mnie równy – wezmę od ciebie wszystko. ~~Stań naprzeciwko mnie równy~~.
...– I tylko czasem czytam czy widzę twory wielkich duchów... i myślę... czyżby tylko oni? Oni – i ja... oni – i ja.
– Na moją dumę położyłam kamienne cięży i zasypałam ją rumowiskiem martwoty... Schowana jest tak, że sama czasem szukać jej muszę, – ale w głębi zawsze, zawsze odnajdę...
Czy też ja mogę kochać ludzi? – Tylko mi ich żal, i żal, i żal...–

21/IX W literaturze naszej bezustannie grają dwie ~~jedna~~ nuty: miłości i litości nad społeczeństwem. Dotąd

22/IX Słońce i młodość, ~~rześkość, pewność~~, ~~lekkomyślność~~ — ~~cały ten czas~~! cudne ~~jest~~ są. Nie patrzy się na dno, ~~ale na chwilę bieżącą~~ i raduje ~~się nią~~ chwilą bieżącą... Wczoraj byłam w towarzystwie młodzieży: takie to naiwne, niewiedzące, rześkie i nadziei pełne. I ponieważ zgłębiłam już całą przepaść, ku której one biegną, i ~~ponieważ~~ wiem, że ich nic nie zatrzyma, że zawsze każdy tędy iść musi, — i ~~ponieważ wiem~~, że wiedzieć a niewiedzieć jest jedno — na tych ~~niewiedzących~~ patrzyłam i radość ich ~~rozumiałam~~ i bujność ich życia rozumiałam. Wypisać się to nie da — czuje się — Dla czego ~~każdy~~ uśmiech na licu powstaje, ~~czuje się~~ skąd jest ~~każdy~~ taki

bujny a pewny, skąd myśl ~~każda~~ dotkn wypływa. Wypisać się nie da - a czuć można. Czuję, ~~czuję~~ ~~te~~ wszystkie drgnienia młodzieńcze i zamiast mnie refleksja w swoje ~~[illegible]~~ mroczne szaty spowija - myślę jak oni, cieszę się jak oni, będę szczera - jak oni... Jest coś wprost suggestyjnego w ~~tej~~ nieposkromionej sile młodości, w ~~tem~~ życiu, kt. jedno poczyna się wlewać do własnego łożyska w ~~tej~~ jeszcze nieświadomości myślenia, wgłębiania się w istotną treść ~~każdą~~ rzeczy. - Ja właściwie, młoda nigdy nie byłam. Zawsze, zawsze ~~[illegible]~~ leżały nademną ciężkie ręce smutków ~~wszystkich~~ wrodzonych, tęsknot i gniewu. Nie miałam ~~ani~~ radości, ~~ani~~ nie umiałam patrzeć w słońce. Wszystko wysnuwałam ze smutnej mojej duszy, bo to co mi ~~świat~~ życie ze wnętrza dawało - było w niezgodzie

z pragnieniami, ~~kt. mieszkały we mnie~~.

I ja nie umiem i chyba nikt na świecie nie umie wyrazić bezpośrednio stanów swoich duchowych. || Słowem pisanem czy mówionem – wydaje się to takie proste... A przecież nie można. Szukać trzeba otaczających dróg, form, wytworzonych przez zbiorowisko umysłów ludzkich – przez ~~każdy~~ umysł ~~pojedynczy~~, szukać ~~trzeba~~ przenośni, ~~szukać trzeba~~ tych ~~twory~~ ~~stkich~~ znaków, których się czepia myśl wydobyta z głębi, ~~prawie~~ bywa ~~nie~~ jące przemianę, ~~kt~~ wypowiadając się z wrażenia, z poczucia, z ~~we~~ wnętrznych głosów przychodzących, Bóg wie, z jakich nieznanych zakątków, z jakich zamglonych

czeluści, z jakichś najgłębszych, nieznanych pokładów.

Człowiek „szczęśliwy", pewny siebie zdrów, silny – ani nie potrzebuje współczucia, ani go nie zrozumie nawet. ~~Zdrów, silny~~, pozbawia się w egoizmie sobą wypełnia świat, ~~przez siebie świat przezroczy~~. Często nie ma czasu ani potrzeby myśleć, a to co czuje jest tak pewne i zasadnicze, że nie zna, i nie rozumie czucia innych. – Tak jak słabość fizyczna wytwarza dla osób przez nią dotkniętych – nadwrażliwość na wszelkie zjawiska, tak i wielka siła – ~~jest~~ kładzie na serca i na oczach zasłonę nieprzebytą, gęstą, która nie pozwala się przedzierać tysiącznym promieniom

— Serce moje wypełnione jest po
brzegi cudami jesieni górskiej.
Dochodzę do tego stanu duchowego, że
~~bezczynnie~~, bezinteresownie zupełnie
patrzę na wszystko co mię otacza,
raduję się tak, jakby coś nieskończe-
nie dobrego działo się na świecie, jakbym
i ja sama coś bardzo dobrego czyniła.

Kiedy się staram ze siebie ~~czasem~~ coś
wydobyć, ~~coś~~, co by mogło i stan mój
duchowy oświetlić, i rzucić promienie
na ogólnie odbywające się procesy duchowe
— czuję ~~czasem~~ jak ~~to czynię~~ naiwnie jeden,
jak bardzo prostych, a czasem nawet
nieodpowiednich używam ku temu na-
rzędzi, jak mi się to wszystko mięsza
i ~~kłaczy~~, jak z jednolitej jasnej bryły
— rozbiera ~~się~~ na szczątki przypadkowej
wielkości i kształtów! — Pod ręką

mi giną barwy, z oczu uciekają cienie
jak się kłębek jakiś tworzy i skacze,
i żyje własnem życiem i uchwycić się
nie da, i znika, to znów się jawi,
i ~~wtedy~~ twarz ma ~~pod~~ wtedy minę, uśmiech
kpiący, skrzywienie bolesne ....
Jedno tylko: nigdy komedji nie robię
z sobą!. wydobywam, wydobywam
— to tylko co widzę rzeczywiście.

~~Kiedy po latach tylu spotkałam~~
Lepiej nie poruszać strun! lepiej
nie poruszać ... ~~[illegible]~~ ...
Kraków 30 września 907. Żyjąc wciąż
z H. — doświadczam ~~niekiedy~~ wrażenia, że
jej niesłychanie prosta, prostolinijna,
szematyczna natura oddziaływa na mnie,
wciąga mnie do tego małego kółka, kół-
eczka, w którem się ona obraca ...

1/X 907. Rozpamiętywanie siebie jest bez zaprzeczenia jednym z najlepszych środków poznania świata.
Przeczulenie nerwów – często jest tylko istotnem natrafieniem na złotonośną żyłę poznania. Inni mijają ją, – przeczuleniec zostaje przy niej i za jej migocące nici chwyta.

2/X 907. Życie – jest jedno, rozsądek, logika życiowa – drugie, – a tchnienie które się u artystów znajduje i poezją nazywa – trzecie.
4/X 907. I chyba nie masz piękniejszej nad jesienne, – czasów.
4/X Pomiędzy mną a tt. toczy się już walka, kto kogo w swój własny wir, w swój własny zakreślony krąg wciągnie. Przy tej walce, ja – i druga strona przesadamy

nasze indywidualne upodobania i przeko-
nania. Czynimy to instynktownie, i
zapewne dla tego, aby silniej na siebie
oddziaływać. — W zgłębianie rzeczy — wejście
~~w tam~~ w świat wytworzony przez tamtą
stronę — jest wprost zabójstwem tych
wszystkich najrozmaitszych, zawią-
zanych promieni, które nagroma-
dziłam w sobie, jako materjał przy-
szłej twórczości. Zbyt blisko żyjemy
z sobą, byśmy mogła na te sprawy pa-
trzeć z objektywnego punktu, ana-
lizować je i badać tylko, i chłodno,
rozważnie — głos zabierać. — Ja, pra-
cownie, z całym temperamentem
biorę moją rolę, to dla mnie jest
czynne, zatracam sąd, a rządzę się
tylko uczuciem w stosunku i do tej
i do strony przeciwnej. —

5/X Zasadniczym błędem w moim stosunku z H. jest ten, że za wiele ja żądam. Za wiele nie jest bezwzględnie, zważywszy na moje wyrobione w sobie, przemyślane i przecierpiane stany, — ale zawiele w stosunku do jej pojęć i upodobań. — Muszę wymagania moje skrócić, muszę siebie zamknąć i wydzielać tylko — ile tamta strona podźwignąć zdoła.

Za wiele daję folgi temperamentowi, wewnętrznym upodobaniom, teraz, cale po cału chować się muszę, czyli panować nad sobą. — Głupie to, dusząca jarzmo ~~muszę~~ wkładać na siebie, wtłaczać się w nie, wżywać w nie.

Są przecie ludzie, którym to panowanie wydaje się szczytem dojrzałości ~~umysłowej~~ (stoicy), — muszę po prostu przyzwyczaić się do myśli, że mam się

naginać....

A jednak, jest to rzecz okropna, wszystkie swoje siły wewnętrzne, wystrzelające, po nad ustaloną miarę - równać, równać... równać... do jednego poziomu - Do tego służą wszelkie stosunki, obyczajowe, do tego służy cała „kultura” długowieczna, kt. powoli zabija człowieka w człowieku jego indywidualność.

A Poprostu widzę, jako przez stan nerwowy - zatraca się władza patrzenia, badania, poznawania.

8/X 907. Są dnie smutku, zgnębienia, rozpaczy najwyższej, są dnie w których się patrzy na zjawiska życiowe po przez mglistą, łagodną oponę.

10/X ~~Słodka jesień po nad ziemią, nad stary~~
~~Mgłami zwiesza, drzewom czoła umieni.~~
~~Które~~
~~Głosów słucham - dobrej, słodkiej jesieni~~
z jesieni

11/X Mgłami wszystko zasnute,
Liście z drzewa spadają
Płyną ~~Wlokąc~~ tęskne minuty
~~Stoi~~ Grają skrzypki a grają...

Oh éternelle
Chanson isbelle
Comme ~~la~~ rêve.

Wicher czasem powieje,
To znów ~~tęsknie a~~
~~Czasem~~ ~~słodko~~ i cicho,
Duchy chodzą po świecie
Dobre duchy - czy licho....

Toi mon bonheur
De toutes tristes heures
Douce rêve.

~~Oh! éternelle~~
~~Comme l'hirondelle~~

~~Boli serce i dusza,~~
~~Skarga rzewna wybłaga~~
Wszystko już ustania
Wszystko odchodzi
Przeszłość wraca
~~Drzwi~~ Już nic nie zwodzi

Życie ucieka
Tęsknota płacze,
W duszy człowieka
Źródło rozpaczy.

Nad falami Wiślanemi - wiszą białe mgły,
Nad sercami tęskniącymi - przesnidy się sny...

Przeszukałam wszystkie [illegible]

Ślicznie rozorane
Jak To myśli moje,
W słońce złocone
Duszę ja stroję...

I czas jesieni
I mgły zielone zroszone
Zagoniam wszystkie
Na moją stronę...

Góry I Idę przez przez łąkę
idę przez pole,
Jakże dziewczyny gonię
Moją złą dolę

Jakże wciąż
Słońce zachodzi
Nad łąką [illegible]

Ona odbieży
Ja gonię idę za nią
I we łzach stoję
Przed jasną Panią...

Wczora się w mgły owijałam
I snuwałam przędze żałobne,
Dziś róże wplatam we włosy
I wstęgi wplatam ozdobne..

Wczora ~~ja usta~~ ~~wspomnienia~~ tęsknice ~~kochałam~~ rozsnuwałam
Łzy ~~kochałam~~ bolesne, ~~płynące~~ raniące,
Dziś usta kocham rumiane
Ach! usta kocham gorące..

Wczora ~~się~~ nie wróci, nie wróci
Serca nie spęta, nie starga
Ach -- co tam jęczy, co pyta --
Rozbitych ~~Za~~ ~~zmarłych~~ ~~błędnych~~ wspomnień brzmi skarga..

Opalowe twoje oczko
Jesień!..

złotolitą

Wszystko twoją ~~przedśmiertelną~~ ~~ostatnią~~

Promieni

Ostygnące serce twoje.

~~W~~ Purpurową zdobi ~~czoło~~ Wzruszone czoło

~~Wznosi czasów po nad ziemią~~

Koroną.

12/X W oczach, i sercu, i w czuciu mam piękno

~~twoje~~ ~~[illegible]~~ = =

~~Ona twoją duszę bolącą~~

~~Ciężką ją ręką porzuci~~

18/X 907.

Jest chyba największym przesądem i oszukaństwem, że kobieta w stosunku do mężczyzny winna być – biedną. Nie jest tak. Nawet najpiękniejsza przechodzi niespostrzeżona, gdy się ~~w pośpiechu~~ strojem pospolitym przybierze.... Mężczyźni chcą, by ~~ich~~

powiedzmy grubem słowem – podniecać.
Nie chcę – a widocznie takim jest
ustrój świata... Kokieteryja kobiet,
to tylko wykonywanie przepisanych
przez naturę ustaw. Kobieta „kokie-
tuje" i dla siebie i dla niego: – Dopiero
później, obłuda naszej kultury, prze-
ciwko kokieteryi wynalazła tyle
pomstowań....
Kobieta – nie może być biernej....
Zresztą cóż to jest miłość? Jest
to wzajemne podniecenie się, które gło-
sem najdonioślejszym woła: reszty.
I trzeba tę resztę, ten dług naturze wy-
płacić, iżby się stało zadość prawom,
rządzącym światem, tym wielkim,
tym nieznanym, tym panującym, a
nie tylko ~~ludzkim~~ pogwarom.

21/X ... Nie ma się czasu obecnie na własne .. cierpienia. Tak nie ma się czasu! Błyskotliwy, czczy, pstry kobierzec życia rozesłany przed oczyma, padają nań światła słońca, przesączające się po przez kolorowe szybki w lichych fabryczkach wylane, światła żółte od płomieni gazowych, te mleczne, fałszywe światła od elektrycznych lampek żarowych, rozwieszonych wszędzie. Kobierzec pstry, nasiany papierowymi kwiatami, potłuczonymi skorupami, obierzynami owoców, które na nim nie wzrastały nigdy... A wzrok się po tej nędznej powierzchni rwa, i pobawi, i kąpie. I wydaje się, jakoby zaczerpnął już wszystko czego ku życiu potrzeba... I nie ma już czasu na nic. Ani okiem uzbrojonym w blask jaskrawego słońca rzucić, – ani chmurny rzapatrzeć na niebie, ani w swej duszy ogołoconej z późnych naleciałości – zatopić.

Nie masz czasu przejrzeć się stojącej wie-
cznie przy tobie twarzy smutku. Ani jej
przez myśl przeszło opuścić cię kiedy.
~~Ani jej~~ Stoi, dumnie ~~p~~ wzniósłszy głowę,
hardo wypatrzywszy oczy, ręką zimną, kości-
stą uchwyciwszy za twój własny kosztur życia.
Tylko, że ty nie idziesz nigdzie. Twoje po-
dróżne szaty zawieszone są na pustej ścianie.
Twoje sandały - nie pokryte pyłami dróg
żadnych. Twoje stopy ~~obu~~ wrośnięte nie-
wolniczo w mały wycinek ~~p~~ wypełnionej żyz-
nej ziemi. Ciało masz narosłe tłuszczem.
Do ruchów już niemal nie zdolne. Dusza ci się
utopiła w tłuszczu i oczy ci się obrzydliwym,
cuchnącym tłuszczem zalały... Nie masz
już ani czasu, ani możności. - I nie wiesz
nawet, ty bezduszny tworze, że to co jest
jedynie żywe, jedynie płodne, jedynie wy-
jaśniające: cierpienie twoje, świadomość

twojego bytu, twojego czucia, twojej wszystko stanęło za tobą i pełni wieczną twoją wartę.

21/X

Przecież coś z życia dla siebie samego wziąć trzeba... Przecież duszy własnej nie można rzucać ~~w więzienne więzi~~ skajdanionej w głęboką noc.... Przecież należy się... należy, należy.... Przecież przed oczyma stanęło widmo, które woła: odejmij mnie... I ręce się ku temu prężą. I wszystkie drgnienia serca ku temu dążą... I wszystkie przeżyte przy bóle krzyczą: zaprzecz nas. — — —
I gdzie tu, skąd, z jakiego niewiadomego szlaku wziąć dla samego siebie, tak dla samego siebie cień cienia zabijający istotną treść.

Jeszcze najsłodszą może jest chwila, w której nsła powiedzieć mogę: dźwi=
gam mój własny ból, uchwyciłam za coś, trzymam, mam w dłoniach moich pokrwawionych więc mam istotnie mam, istotnie dziedzę i tym bólem zaprzeczyć mogę wszelkim ~~ns~~ wrzuciom się w Nicość...

Cóż ja sama? – Gdy płonny, niepo=
trzebny wstyd zdejmuję z siebie i w własne serce zaglądam i w własne pragnienia patrzę, widzę ~~st~~ je słabe czasem, nikłe, tonące się wśród tła olbrzymiego, a czasem wyrastające na podobieństwo lików piorunowych, żarzących, rozpalonych, żywych.... Ach jakiż to żywy, żywy ból... Ale ja ten ból po=
zostawię; Łaknę go, i pragnę,

i stęskniona jestem tego jedynego
kęsa chleba.

(Nowelki.

I Kobieta mieszczańska, natura twórcza,
której codzienne życie wysysa siły.

II Kobieta mieszczańska, której mąż szuka
rozwiązania wszelkich udręczeń życiowych w
samobójstwie, ... na jej barki spadają wszystkie
już jego ciężary...

III 25/X 907 Kraków

Nie trzeba przyzwyczajać się zżywać
z brzydkiem, złem, niemiłem, gdyż
przyzwyczaimy się do tego tak, ~~jakby to~~
~~właśnie było potrzebą~~ naszą, że to
wybierać będzie, wysysać, wypijać
nasze własne, prawdziwe upodobania.

— Jednakże, mimo wszystko, ja pozwinnam, (myślę, że i każdy inny powinien) głąb swoją trzymać na wodzy. Kiedy bowiem ona opanuje, to moje ja, które oprócz czucia — ma w sobie władzę rozumowania, porównywania, retrospekcji, — zatraca swoją moc, zatraca nawet poczucie swojego istnienia, i wtedy tylko ogromne, intuicyjne władze rozprzęgają się we mnie... Nie chcę barbarzyństwa tylko, widocznie, że kultura, którą ~~jest wytwore~~ niekiedy uważam za utwór sztuczny, widocznie, że i ona — powinna zabierać głos we wszystkich sprawach, i że jej głos nie jest bez wielkiego naturalnego znaczenia, stąd wniosek, że ona jest również, jako każdy inny pierwiastek — potrzebą natury ludzkiej. No tak, naturalnie, koło błędne zawsze:

~~tw~~ wy

…. Jeśli spisuję ~~tu~~ często myśli, które mi
się przez głowę, ~~jakby~~ błyskawicznie przewijają,
(np. kiedyś o potwornej dumie mojej), jeśli
je chcę chwycić, ~~powstrzymać zaraz~~, uwypu-
klić, oświetlić — czynię ~~to~~ dlatego te
migawkowe, a powiększające niekiedy zdjęcia,
iżby przejrzeć się tem jedynem dla mnie mate-
rjałowi studjów, duszy ludzkiej, którą ja
badać mogę: mnie samej. . . . Dopiero po
długim kontakcie z innymi — ~~zdolna jestem~~
lub też drogą nagłej, niespodzianej intuicji,
zdolna jestem — ich niektóre barwy dojrzeć,
głoski odczytać . . Niektóre . . a poza tem
mrok, tajemnica . . . Pozostaję ja, jako ma-
terjał doświadczalny . . . I zagłębiam się w ten
labirynt odważnie, i wydobywam zeń drobne
błyskania, ~~drobne~~ drgnienia, przelatujące
nieraz z taką szybkością, jak gwiazdy spa-
dające . . .

.... Jednak i chrystjanizm ma swoje dobre strony: w karbach trzyma, inspe- ratyw. w niektórych wypadkach – nie wy- starcza . . . . Naturę bowiem ludzką nie kiedy trzeba ścisnąć obręczem strachu. Jest ona jak rozklekotana beczka, z której lada chwila wyjść się może cała zawar- tość . . .

27/X 907. Odkrywam w sobie warstw kilka, które w miarę sił ~~rozwijam~~, – i ~~w miarę~~ oko- liczności – odkrywam. Pierwsza, po- wierzchowna warstwa – to ta, którą mam dla czynów, słów . . . nawet niekiedy i myśli codziennych. To warstwa, – przy pomo- cy której najłatwiej mi porozumiewać się z ludźmi. To warstwa, na którą mi najchętniej patrzą . . . ~~To~~ To warstwa, którą mnie samą mieści najwięcej - - -

Drugą – nazwałabym nabytą przez do-
świadczenie naukowe. Dotrę w niej,
gdy sama dotrę do jej głębi, poprzez
wiele myśli i uczuć poczerpniętych
z książek. To warstwa cudza, wła-
sność ogólna, która rozkłada mi się
w duszę, wyciska w niej pokład pe-
wnej grubości, i na której odbijają
się różne fakty mego i nie mego
życia. Nazwać bym mogła jeszcze
tę płaszczyznę – dorobkiem duszy
mojej, jej ideałów, dążeń, wzru-
szeń, prób...
Trzecia ta najgłębsza, niekiedy
zupełnie zamyka się przedemną. Wte-
dy albo mi bezbrzeżnie źle, albo
zło tak wyżre wszelką świadomość,
że nawet bólu nie czuję... Ale kie-
dy otworzą się wrota, wiodące
do tej trzeciej głębiny – staję

się mną... Znikam ja... znika człowiek dnia dzisiejszego... znika doobny pył życia... i błoto życia... Pozostaje ta ogromna, otwarta, na wszystkie strony rozpostarta przestrzeń, w której się gubię, i lecę, i płynę, i się najduję znowu, i promienieję, i to piękła się rztapiam, i przeżywam wszystkie chwile świata, wszystkie życia ludzkie, wszystkie uczucia, potęgi, bóle, gdzie rozumiem mowę obłoka i szczebiot dziecka, gdzie kocham rozedrgane morze i poszum wichru, gdzie na twarz ludzką patrzę, jako na drogocenny klejnot, gdzie pragnienie dla mnie jest tak żywe, jak chwila bytu obecnego, gdzie ból skroży się barwą - jak i uśmiech aż każdyjak, - gdzie

idę śmiało, śmiało, dotykam wszystkiego, patrzę na wszystko, bo gdziebym nie poszła, na co bym nie patrzyła, czegobym nie słuchała — jest najpiękniejsze, największe, najpotężniejsze pieśnią, którą usłyszeć można.....

—

28. X 907. Okazało się, że mój adwokat i pomimo wszystko poprostu ukradł u mnie 6000 rubli. W ciągu dwu lat oszukiwał mnie, opowiadając całe historje o ulokowaniu tej sumy, przysyłając dokumenty świadczące, kłamiąc bezczelnie i arogancko, co ja, brałam za oczywistą prawdę. Stanęłam przed problem życiowym i znowu widzę błoto i brud...

Tylko ta moja naiwność jest straszna

bajeczna i poczyna mi nasuwać przy-
puszczenie, że moja psychika różni
się od psychiki innych ludzi, wszak-
że tych, których natury są grube,
ledwie, ledwie z najpierwotniejszych
form ociosane ~~doprowadzone~~ wedle szablonu do kształ-
~~tu~~ szablonu ~~ludz~~ kiego.

Życie bezustannie mści się na mnie, że
nie chcę być jak inni... Ale ja
przecież nie tylko nie chcę ale wprost
nie mogę. Nie umiałabym, za nic
na świecie nie umiałabym niebyć sobą.

30/X 07.
Jedyną rzeczą, za którymi tęsknić warto
– są niezdarte iluzje.

---

orzy
vočni
verša
mbe,
ch
kostaš
ži
ič
lavoz
nič
ke.
ůs
nto

C
P
O
cr
(h
O
m
m
m
ty
y
to
já
šcín

—

u

p

it

f

a

Ta

2a

Te

Co

S

– f

p

Co

w

C

s

in

a

— W wielu razach odnajduję Nietzscheanizm.. Wykroczyłam w modę. A już przy czasem miałam niejakie odczucia, i trafiłam na zwrotkę, pewną ścianę. Jednakże człowiek nie może wyzbyć się wszystkich zapatrywań, bodaj tak nieuzasadnionych, jak pewniki zamie ~~[illegible]~~ pewności.. i do tego własnych...

Cóż zatem zrobić z formą powieściową? Skrystalizować ją, skupić – w krótkie chwile – jest może raczej upodobnieniem formy powieściowej do dramatycznej –, rozwłóczyć ją, rozciągnąć – otrzymuje się opowiadanie...

Chyba posługiwać się i scenami krystalizującymi i ową ciągnącą się, długą historją, która ma ~~z~~ streszczające dziejami jednostki czy grup ludzkich.

Przybyszewski nie daje historji — a dramat chwili; podobnie bardzo po- stępuje Berent; Żeromski ~~prze~~ bezpo- średnio — stawia przed oczy tworzące- go ducha — i ~~ta jego zawsze bezpośredni~~ ~~najwyższe siły twórczy~~...

— — — — — — —

— — — — .

~~W~~ ~~twórczy~~ artystyczni ~~swoje~~ wytwa- rzają sobie swój specjalny, swój odrębny, nie tylko dostępny świat, i światopo- gląd i ~~źródła~~ uczuć ... Właściwie oni z źródła uczuć wychodzą, wypływają, tworzą się sami...

3/X

Dziwny to naród społecznicy, młodzi, zapaleni swoją naukę, swoją specjalność, bezkrytyczni, na wszystko inne w świecie machający poprostu ręką...

Gdybym ~~[illegible]~~ teraz na nowo zaczynał pisać wspomnienia i dodałbym rzecz zupełnie nową. Wydobyłbym właśnie te jeszcze rysy silnie jaskrawie z polityków i społeczników.

Poeta prawdziwy ma w sobie także poczucie muzyczne, – że już wprost myśli, może nawet czuje wierszem... Forma się u niego łączy z treścią, jedno tworzy jednem źródłem bucha... Poeta drugorzędny (wierszoróbca, niesprawny, niemuzykalny) – łamie myśl swoją dla rymu, dla rytmu, dla formy zewnętrznej. Może nosić w sobie i treść piękną, ale ona się kilkakrotnie pognie i połamie pod twardym, kamiennym, grubym młotem tworzenia.

Boże! Jakże się nieraz dziwnie uśmie-
cha śmierć! --- To coś cichego,
cichego, jak noc głęboka, to coś mgli-
stego, mglistego, jak opar chmury
~~w~~ ~~wychodzący~~ ~~ow~~ wijący szczyt, – to
coś słodkiego, słodkiego – jak zapomnie-
nie zupełne, zupełne zapomnienie.
Nikt ~~na cmentarzu~~ nie pamięta o tej
mogile ~~[illegible]~~ wiszącej w rogu cmentarza ...
Śmierć... śmierć... ale taka, którą
się własnym głosem przywoła, której się
ręką pokaże i powie: ulecz.. Śmierć
ona jedna wszystkowiedząca lekarka,
ona jedna, ona jedna...
Śmierć... śmierć...
Jak dziwnie pomyśleć: chwila natę-
żonej woli – i już wszystko się tworzy
tako zadławi.....

Dziewictwo jest u kobiety, z względów fizjologicznych absurdem, bez ze względów artystycznych kto wie? — kto wie? — — —
Niezdarne iluzje najwięcej są warte.

Jak się czytają dzieła sztuki? Oczami, wrażeniami już przeżytemi, nerwami, cudzym sądem, cudzym sądem... najczęściej.. —

Nieprawda... nie dla nadstawienia się ocierają się śmieci, ale raczej, żeby ona odkryć, odtworzyć coś mogła...
... Oto i westchnienie: wieczne odpoczywanie racz nam dać Panie, a światłość wiekuista niechaj nam świeci. — — — (Błędne koło, błędne koło, obłędne koło).

Artysta – w większości wypadków – bierze z życia chwile niezwykłe, natężenia, napięcia, wyniesienia się ponad codzienne godziny. – A nawet w odtwarzaniu chwil codziennych (szkoda kolenderska) moment sam jest podkreślony tak jaskrawo, szczerość wydobyta przenikającą, że stać ta może za niezwykłość.

6/XI 907.

Czytam „Воскресенье". Tołstoj jest prawdziwym artystą, gdy maluje nagłe, momentalne drgnienia duszy ludzkiej, gdy jednak „robi morał" wyprowadza swój wywód, z granic artyzmu wychodzi zupełnie. – Gdyby też ostatnią część skrócił, zastąpił ją refleksem – wrażenie byłoby głębokie, silne, i „moralizatorstwo" zrobiłoby swoje. A tak – widać wszystkie szwy roboty. – Wyobrażam sobie, że

ta metoda nieartystyczna Tołstoja – wynika ze szczerości, prawości i ... naiwności jego natury. Nawet nie zastanawia się on nad bronią, której ma użyć. Bierze w ręce kłody na wpół spróchniałe, proste żerdzie podpierające płoty, gdy mógłby przecież posługiwać się ostrą stalową bronią, albo kunsztownym, starym, ~~...~~ o rzeźbionej rękojeści mieczem ....

Przypuszczam, że nie chciałabym być sławną, bo się pewnie gubi wtenczas sąd o sobie samym.

Nie trzeba głębin własnej duszy otwierać nie trzeba, nie trzeba... bo z głębin niespodzianie wybić się mogą nieliczny. Gdy już inne oczy, na to co każe spojrzeć, gdy już inne oczy – na

szę pieśń usłyszę — jakież się to wszy-
stko przemieni, zmaleje,... znicestwieje...
Nie iżby w istocie małe było... tylko
że tym innym oczom i tym innym uszom
brak naszych własnych złotych przędziw i
złotych dźwięków...
Nie trzeba głębin własnych przed innymi
otwierać...

Ach! i dla tego nie lubiłam nauk
przyrodniczych, że uczyły one obnażania
ducha... Nie trzeba... nie trzeba... nie
trzeba...

Z moją duszą tak jak z mojem ciałem:
nie wiadomo w co ubrać; dziś taka suknia
dobra, jutro inna, a wiele z nich
wiele ~~za~~ ~~pra~~ najprawdziwszymi wyrazami
duszy.

13/XI 907.

Znowu mam sprawę pieniężną. Nadużyto mego zaufania... Gdy tylko dotknąć spraw monetarnych — wchodzi się w gniazdo ciągle, bezustannie syczących żmij... Jedna drugiej wydrzeć pragnie ~~tę~~ bardzo problematyczną wartość: pieniądze...

Nie tyle ohyda — co głupota.

17/XI 907. Kraków.

Byłam na odczycie R.M. Ideolista ten, człowiek żyjący ~~widocznie~~ przeżyciami życia ~~owego~~ wewnętrznego — ~~po prostu~~ zapragnął pojęcia swoje wyrzucić na świat, przed ludzi, jako istoty jedynie żywe, jedynie prawdziwe. — Bo musi tak być: człowiek <u>wierzący</u>, wypracowawszy w sobie ~~świato~~pogląd, pragnie, chce <u>musi</u> wreszcie na świat go wydać w oczy go innym rzucać, pokazywać

Odkoczać mu nawet...
Patrzyłam na śliczny obraz wydobywania umiejętnego a bardzo szczerego, – ducha na widok świata... Patrzyłam na człowieka, kt. zapomniał o wszystkich innych prawach psychologicznych, nawet o warunkach innych suggestyj – poza własną szczerością... Zao-baczyłam, raz jeszcze, to co też wie dobrze i dawno, że własna, wybujała dusza – swoją drogę, – a cudze, nie-wymyślone (nie myśląca samodzielnie) nie czujące, nie zdolne do samodziel-nego rozwoju – swoję... Między mówcą a słuchaczami, między na-pięciem duchowem jednych – a dru-giego – panował istotny rozdźwięk. A zachodziło przecież rzadkie a nad-wyraz piękne zjawisko – bezpośredniego wylewania się w mowie duszy ludzkiej.

Niekiedy miewałam jeszcze złudne iluzje, że wszystko ~~[illegible]~~ co się dzieje, co stać się ma – będzie różnem, innem, prawdziwszem, a trwalszem – w stosunku do tego co już się działo. Niekiedy więc pod wpływem owej żywiołowej chęci do życia – wytwarza się u mnie wiara... I potrzebuję ~~pewnej chwili~~ czasu – aby obudzić refleksję... Taka jest już siła, pęd życiowy.... A, że mi się to zdarza w chwilach gdy jestem zdrowsza, lub gdy mam dość siły przyczyn – być radosną – wniosek stąd oczywisty, że zdrowie, że radość życia – zakrywają prawdziwe. Bo wszak najprawdziwsze: śmierć i nicość – istnieć nie przestają.

24/XI 907

— O ile łżej jest żyć dla siebie niż innych — o ile łżej, — tylko, że zupełnie niemożliwe. . .

Było mi mniej dobrze, doszłam w pewnej chwili do stanu, w którym promieni umiestwa dookoła siebie skupiłam. . . szłam ~~pod~~ podcieniem Sukiennic — ujrzałam małe, nieszczęśliwe, pokurczone najokropniej dziecko nędzarzy — nieszczęśnika na całe — całe życie — i już moich osobistych promieni nie zostało do źeli. . . Nie można sobą żyć, nie ~~przez~~ wprost sentyment — ale ~~wprost~~ przez to że się ~~x~~ przecież widzi, ~~i tą drogą~~ wie, i tą drogą musi się czuć.

(Gdybym była matką tego dziecka — zabiłabym je. . .)

24/XI 907 Kraków.

Właściwie tak jest w stosunkach ludzkich: stanąwszy w kole, wpośród najrozmaitszych ludzi, jeśli ci chodzi o porozumienie się z nimi, o przeprowadzenie jakiejkolwiek sprawy – strzeż się siebie samego im pokazywać,) –zadaniem twojem jedynem jest raczej – każdy egzemplarz bliźniego twego – pociągnąć za sznurek odpowiadający jego naturze nastroić go na jego własną nutkę – – i słuchać co zagra… Gdy tak ze wszystkimi uczynisz – rządzić będziesz.

Faktem jest, kt. mnie już parokrotnie w życiu uderzał: że mężczyzna jest pod każdym względem mniej od kobiety uczciwy. Czyli wypływa to z jego większej niż kobiety (~~inteligencji~~ inteligencji a świadomości? Sądzę, że tak. – Kobieta, wskutek swego wychowania tylko mniej wie, i dlatego

inaczej sądzi. Mężczyzna wiedząc więcej, rozumie, że może bezkarnie wkraczać po za granice określone, ~~przyjp…~~ ~~tak~~ prawem czy kodeksem jakimkolwiek. Kobieta wierzy w bezwzględny autorytet prawa, gdyż nie widziała z czego prawo każde powstaje.
Co do mnie, w szczególności, okpiwają mnie wogóle częściej więcej mężczyźni, niż kobiety, choć i te ostatnie niejednokrotnie już mnie oszukały. Pochodzi to stąd, że ja, rzeczywiście, o wiele dalej patrzę w sprawy życiowe, niżeli przeciętny człowiek, że mnie rzeczywiście nie chodzi o te najbliższe cele, wprost nie umiem nawet poświęcić zwracać na nie. uwagi
Interesuje mnie wszakże pytanie jedno: czyli ci co oszukują mnie czują, że uczynić to mogą, stojąc wobec osobnika wedle ich pojęcia, naiwnego i bezbro

go, czyli też wcale się nie liczę ze mną, a działają tylko z całą siłą własnego interesu, której nie tamuje z mojej strony opór, pochodzący ~~z równoległego~~ z ostrego wystawienia mego równoległego interesu.

Zwykle ~~ts~~ bowiem tak jest, że ja zabuszą się daleką t. zw. abstrakcją, a ktoś obdarzony ~~t. zw.~~ zmysłem praktycznym sprzątnie mi z przed nosa moje t. zw. realne dobro. Moja donkiszoterja narażona jest na ciągłe próby, w których traci wszelkie bliżej określone dobra, lecz za to ciągle wpatrzona jest w świat wyobraźni i tego, co się logiką nazywa.

Wszyscy niemal znajdują coś ~~mojej~~ do powiedzenia o Dziejach Grzechu Żeromskiego. Co do mnie, mając cały podziw dla talentu i siły autora – twierdzę, że mu brak taktu. W chwili, gdy

Czytając dzieło sztuki, ja, czy-
telnik, poczynam czuć niesmak
artysta wkroczył w dziedzinę, wy-
chodzącą za obręb sztuki prawdziwej.
Sztuka bowiem nie może budzić
niesmaku, — może ona targnąć ka-
żdem uczuciem, otworzyć oczy na
każde zjawisko, ale winno to
być uczynione z taktem. Ale mam
oczywiście na myśli taktu konwencjo-
nalnego, ale takt twórczy, kt.
każe artyście być konsekwentnym
w swoich utworach. Może naturalnie
przedstawiać on natury najbardziej
wybujałe, wyuzdane powiedzmy,
ale niechże one będą konsekwentne.
Ale Ewa Pobratyńska, kt. czyta
Paskala, czuje niesłychane subtelności
— ~~nie może~~ a która nie jest twór-
czą naturą - nie może prowadzić

takich czy pięknych rozmówek, ani nie takich rozkiełznanych myśli – jakie one miewa – Autorowi jej wolno, tylko niech je te ~~ger~~ różnorodne gatunki myśli – pomieści w różnorodnych gatunkach ludzi. Niech ludzi tworzy wciąż takimi, jakimi są. Ludzkie natury są jednakże w całości swojej dość ograniczone, autor tylko ma bogactwo pomysłów. Tem bogactwem może i winien rozporządzać taktownie.

29/XI 907. Są ludzie, z którymi mówić trzeba cudzymi, utartymi słowami ~~[illegible]~~ wyrazami, – oni bowiem ani własnych słów nie mają, ani nie rozumieją żadnych bezpośrednich słów mowy ludzkiej, musi ona przejść przez sitka liczne, by do ich móżdżka trafić mogła.

30/XI 907.

~~Nikt~~ Nikogo nie mam ja na świecie
Tęsknota płynie koło czoła,
Na dworze zimny wicher miecie,
Mnie – słodkim głosem nikt nie woła.

Nie mówią usta dziecka „mamo"
I ~~mi~~ ~~ti~~ znany głos nie ~~wo~~ mówi do mnie,
~~Było~~ I ~~nie~~ Pustka, i codzień już to samo ~~samotność dzieci o~~
~~Dzieci to samo.~~
Ten sam już los – co był – niezłomnie.

Wicher na dworze ciągle ~~dziwnie~~ wyje,
I mróz na dworze zimnem ściska
A serce moje jest niczyje,
Własnego nie znam ja ogniska..

Lata upłynęły, lata płyną
Marzenia~~m~~ wszystkie pogrzebałam,

Fiołki darmo w pustkę ~~[illegible]~~ giną -
~~Chcą~~ Ach tęsknić, ja nie zapomniałam.

Dziwnie się toczy moja dola,
Dziwnie się serce moje łamie,
Samotna w pustce idę pola,
Ja nie znam co pomocne ramię...

I już ~~nie~~ ~~[illegible]~~ mnie nawet nic nie dziwi;
~~Hołdem się [illegible] [illegible]~~
Do innych przestam dzwonić wrót..
I tylko radość serce żywi,
~~Gdy~~ Kiedy zimowy przyjdzie chłód.

I tylko łza mi w oku świeci,
Kiedy poczuję szczery żal.
Ach nie ~~mam~~ znam, nie ~~mam~~ znam własnych dzieci
Zaginę wpośród martwych fal..

2/XII 907.

~~Dziś~~ Widziałam dziś pogrzeb Wyspiań-
skiego: tłum był jedno – a ja drugie;
zupełnie, zupełnie inne... Myślę tak:
że urządzają tłumy szopkę dla siebie;
dobrze im, dostojniejsze takie szopki;
umrzeli inni...; ale ja przecież je-
szcze ponadto boleję nad filozofią
tej szopki, która ma ~~przecież~~ [illegible]
~~[illegible]~~, jest przejawem bądź co bądź
potężnym...: Trochę tych składa-
jących się zwłoki poety – a im ta-
ka, taka cześć... Gdyby był żywy,
gdyby to samo czuł, ba, nawet
wypowiedział, tylko nie kazał
tłumowi wysłuchać i podziwiać –
– przeszliby obok martwego czy żywego
z obojętnością bezmyślnego tłumu...
Trzeba umieć nakazywać oto wszystko.

I jeszcze: nawet gdy się posiadła już sztukę nakazywania — taka ogarnia potem miękkość — taka miękkość — —

Człowiek zdrów tworzy życie, człowiek mający zdrowia mniej, a przez to mniej myśli więcej — patrzy na tworzenie się życia — — —

Coraz się bardziej przekonywam, że dziecko, twarz dziecinna, zdrowa, roześmiana — zdolna jest uczynić na mnie najsilniejsze wrażenie. — Zapominam o wszystkiem innem — a żyję, czuję, widzę jak ono..

Nie mówię o własnych dzieciach — wszystkie one jednakie. — Nieporzebrane ~~czyste~~ świeże, żywe źródło — dzieci wszystkie — —

ale lubię, kocham, podziwiam, cieszę
się tymi malutkimi, tymi najmłodszymi,
których jeszcze nie urobiła żadna metoda
ludzka...., tymi co to już i chodzą i mówią
i myśl wypowiedzieć potrafią – ale własną,
własną jeszcze. – Które nie jako
kobieta kocham dzieci, choć rozumiem
i czuję tę specjalną miłość, ale raczej jako
ktoś, kto na wszystko niemal pa-
trzył w życiu, a teraz widzi że
to właśnie najpierwsze, najmniej
dawniej dostrzegane i cenione – najwięcej
jest warte.

Za twoim głosem szłabym w dal
Za twoim głosem,
Nic — w sercu tylko został żal
Nad dziwnym losem.

Za twoim wzrokiem szłabym w dal
Za twoim wzrokiem
Nic — ~~w sercu~~ tylko zwiótł trawy ~~został~~ żal
Nad smutnym ~~wieczornym~~ mrokiem...

Za twoją duszą szłabym w dal
Za twoją ~~głową~~ duszą wierny
— Nic — tylko ~~[illegible]~~ został żal
Nad moją ~~[illegible]~~ duszą...

Zdobywam się na pisanie wotyków!
Mój Boże, ile my jeszcze, kobiety, do przezwyciężenia mamy. Czyż jeszcze pewien rzeczy wstyd pisać je, a wszak są tak bardzo czyste!

Jak ogromnie Wyspiański kpił z ludzi:
I za to go naród ukochał — nie rozu-
miejąc nic z jego policzka w Weselu,
z większego — w Wyzwoleniu.
Artysta, władający środkami techni-
cznemi — wywoływał obrazy — mające dla
niego najjaśniejsze w świecie znaczenie,
których jednakże nie pojmowano — i
okrzyczano poetę za t. zw: sztuczki
artystyczne --- On to pojmował... on
tak sam dekoracje i akcesorja obmyślał.
Ludzie podziwiali dekoracje, dźwięk
słowa, które zresztą u niego jest nie-
słychanie powierzchowną dekoracyjną
~~akurat~~ powiem tandeciarską, akurat
taką, jakiego potrzeba na jeden wieczór
w teatrze, dla zaczarowania wrażliwej, a
mało wykształconej publiczności...
Kpił, kpił, kpił niemiłosiernie, w
oczy rzucał piaskiem — a za to go uczczono.

Też w gruncie rzeczy zmienawidził to „plemię sobacze" za jego sobaczość.. On sam musiał ~~ps czuć~~ i potrzebować go, bo był artystą – i potrzebował – <u>pod-dów</u>, bo był chory, miał niemoc w sobie, a potrzebował <u>wywołać uczucie siły</u>..

Nasz modowy książe spoczął w panteonie narodowym i już pozostał tragikiem, on który przedewszystkiem wziął na siebie rolę zjadliwego satyryka.

Pisał obrazy i nastroje udramatyzowane – i nazywał je dramatami, malował tak prosto, że aż po pacykarsku – a nazwano go najśmielszym symbolistą... napluł w pewnym wierszu na całą publiczność Kr. rzecz wziąć udział w jego pogrzebie – a uczcił go w trumnie <u>naród</u>

przez ~~wszystkich~~ ich swoich przedstawicieli. W gruncie rzeczy Wyspiański był tchórzem. Widziałam to, gdy w mojej naiwności żądałam od niego protestu od Galicjan, czy też projektu jego, przeciwko poniewieraniu godności ludzkiej robotnika polskiego w Warszawie przez panków i ~~dworo~~ Stańczyków galicyjskich (po pierwszej ~~wielkiej~~ manifestacji Warszawskiej 29 ~~styczn~~ lutego 1905)... Stał biedniętko, wydany, schodzący... i wykręcał się... On, poeta, nie chciał, bał się zrozumieć istotę treści obrazu... Bał się, jak się boi przecięty mieszczuszek galicyjski... Bał się on, który sercem targał – wymawiając tylko samo imię: Polska. —

Ten gatunek tchórzostwa, kto wie, czy nie leży we krwi artystów, który umieją manipulować pędzlem i papierem, a życia żywego – boją się... I dlatego

takie „Franki" winne pamiętać mi, a właśnie „Franki" czczę i ich fakre....
Wyspiański był biednym, bardzo biednym, bardzo chorym, bardzo rozegzaltowanym człowiekiem. — Podobno ożenił się pod wpływem zmartwychwstania Podstępu z kobietą z ludu, względem której poprzednio postąpił niecnie. I najukochańsza, najdroższa rodzina wybaczyć mu tego nie mogła. I społeczeństwo uznało go za bohatera... I oto on zobaczył najzwyklejsze zjawisko życiowe, które zajrzało aż na wysokość jego Parnasu.
.... Człowiek ten, jako młody - musiał być bardzo szczęśliwy, - było mu dobrze w atmosferze rodzinnej kolorowskiej, i umiał panować... I lubiono go powszechnie... Biedny, pokorzyciony, mało uzdolniony kolega — dźwiga za

nim pęki kwiatów, gdy mu tak każe dzie-
sięcioletni również przywódca ... I potem
inni pewnie dźwigali, co im kazał, widzą-
cy od nich jaśniej młody artysta... I
ten artysta pewnie na początku swego życia
nie znał walk innych nad twórcze... A
dzięki
bystrości swojej wychodził zwycięsko z
kłopotek życiowych... I dopiero, w wie-
ku starszym przejrzał i zaciosał...
I za to zemścił się śmiechem i plwa-
niem ....
O ile innym jest Tołstoj, który jednak
czuje tak głęboko, że nie odważyłby się
nie szarpać śmiechu, bodaj z najgłębszej czci
nej.... Powaga jego epiczna, prostota
jego pełna szacunku i niesłychanie głę-
bokiego artyzmu – wydobywają duszę jego
na jaw, duszę prostą, naiwną, lecz tak
już ranami obsiadłą, że nie można ina-
czej patrzeć na niego, jak na boha-

lewa, jak na wierzącego Don Kiszota.
– Czyżbyśmy byli narodem komedjantów, kabotynów w porównaniu z barbarzyńskimi Rosjanami?
My jesteśmy zanadto zeuropeizowani, zmieszczeni, zfrancuziali Słowianie, – a oni tam na wschodzie – nie odstali jeszcze od gleby pierwotnej...

Kiedyś widziałam i mówiłam z Konopnicką. Ta kobieta – ostro stoi na piedestale, ani na chwilę nie pozwala stopomześlizgnąć się z niego... Czyżby się bała, że przyjdzie czas? – Czyliż jej brak prostoty duchowej – jako wychowanej w przesądach kobiecie? – Czyżby rozumiała, że jako taka – nie może być nigdy sobą? – – – –

I Żeromski w Dziejach Grzechu kpi sobie
z czytającej publiczności... ale on ma ciężką
gruźliczą gorączkę... i takiego go zanadto prze-
bóstwili... Ale też człowiek, jednakże, używa
broni grubszej i brzydszej niż Wyspiański..
On się i zabawia i przejmuje swoją grą...
a że ~~do~~ tej gry grube wprowadza czynniki
i że przejmuje się nimi — świadczy to
o jego „poziomszem" niż Wyspiańskiego
locie na Parnas... Nie opisuje on nam,
jak Tołstoj, ale wprost lubuje się ich
widokiem, ich grą... I pod tym wzrokiem
zachwycenia.. ~~zagadka~~ Gubi wartości i siłę
przewodnie... Jest on „niemoralny" z same-
go założenia... „Niemoralnym" go uczy-
nam nie z ^mojej^ przekory — ale właśnie z ^jego^ roz-
kochania się w „brudzikach," ~~brud~~ małych
brudach życia... Na Ż. zaczynają się
już ludzie poznawać ..—

Kto wie
~~Wzrok nam~~ przyszłość niedaleka
– Kto wie – jaka ~~przy~~ dziś dziś chwila
Wielka, groźna, pędzi rzeka
Jakichś ~~wielkich~~ ~~zdobyczy~~ nowszych wrót uchyla.

Serca w górę – w górę duchy
Pędzić lecieć w lot skrzydlony
Łzą łańcuchy – zrwać łańcuchy
Gdzieś świt leży wytęskniony.

~~Rznąć, zerwać marne pęty~~
~~Rznąć, zerwać ból i zwadę~~
Ramionamy dźwigać w górę
~~Ach to naszych świat zdobywa~~
~~Ramionami pchać przed siebie~~
Cóż tam świta – życie wtóre
Już nie w grobie ~~Polska~~ Ona – żywa
Wzrokiem siłą świat zdobywa

Pospadały gwiazdy jasne
pospadały

Bóle jeno, wielkie męki
Może dolę marny pozostały
~~Dolę~~ ~~żałosną~~ w ~~[illegible]~~ życia
rzucić trzeba

~~Może wieczorem się rozpadły~~
Aby światłem zapłonęły
gwiazdy nieba...

10/XII Do D. M.

Pospadały gwiazdy jasne, ~~po~~
pospadały

Bóle jeno, męki jeno
Chyba pozostały
losem
~~Może~~ ~~dolę~~ w ~~życia~~ marny ogromny
rzucić trzeba

Aby światłem zapłonęły
gwiazdy nieba.

Obmyślam dramat historyczny:
Wątek: natura silna, bezwzględna, przedsiębiorcza, inteligentna —; przeciwko niej występują czyny jej — Co ona zwalcza, ~~i zwalczy~~ ale nie umie zwalczyć myśli i czucia śmierci.
Bohaterowie moi: Bolesław Chrobry, Śty Wojciech i Przymus [illegible] Śmierci.

13/XII grudnia 907.
Twórczość! Twórczość! — Niekiedy wydaje mi się to ~~taka~~ sama sroczka, jak i wszystko inne co umysł ludzki wymyśli, na piedestale postawi i kłania się temu... Niekiedy wprost pragnęłabym „zdemaskować" ducha twórczości... Niekiedy w ręce brałabym arkany tej sztuki i ~~[illegible]~~ wypadła mi przed oczy oczarowanych dotychczas widzów... —
Ale zaraz przychodzą chwile inne.

Wynoszę dar twórczości ~~wdzcz~~ artystycznej po nad wszelkie inne dziedziny życia duchowego. Wszystko przemija, myśl, każda forma nauki staje się przestarzałą, wypadając z przeszłości swojego czasu — a pocznę, proszę, czy kościół — pewnej epoki, prędzej, niżli co innego, utrzymuje się na poziomie właściwej wartości...

Choć i to, prawda, iluzoryczne. Mam na myśli Gotyk, tyle potępiany przez ~~pół~~ wiele wieków...

Jeszcze jedno. Twórczość — jest najbardziej podatna plotkom. I one to, plotki ludzkie — wynoszą pewnych twórców i ich dzieła — po nad ów zwykły poziom, do którego jest nieodłączne zapomnienie. Plotki utrzymują w górze rozpięty żagiel twórczości.

Plotki, przedewszystkiem plotki ~~ów~~ jedyny probierz względnej wartości

człowieka i dzieła jego.
I dla tego „spryciarze" mają znakomitą
metodę. Póty krzyczą — póki na
nich wzrok się nie zwróci — a za oczyma usta złośnie nie powtórzą opinji, bodaj jakiejkolwiek opinji.
Trzeba krzyczeć, stać się krzykliwym aż do obrzydliwości — oto droga
do sławy.
~~W takim~~ A przez to i sława sama
zrobi się najbrudniejszą ścierką...
Myślę, że duch wielki ~~far~~ brzydzi
się nadmierną sławą, tak samo, jak
duch wielki — swoją krzywdę wyrządzaną
sobie przez brak krzykactwa.

16/XII 907.

Wysłałam list do P. W życiu mojem nastąpić może przełom. Jeżeli nadejdzie – przyjmę go, – jeżeli nie – dalej pójdę moją drogą.

Już teraz doszłam do tego, że niczego nie pragnę wyłącznie. Moje pragnienia, są jak światła, które sama rozpalić i sama przygasić zdołam. .... Życie moje ujęłam w krystaliczną formę i patrzę na równe, ściśłe ścianki, które nazwać umiem. Nie uczyniłam tego z nadmiaru rozkoszy, o nie! To Ból wyrzeźbił w twardego kryształu kształty swoje!

Ojcem mojego ducha był Ból. – Matką mojego ducha było odczucie piękna...

I oto, może dla tego, w chwili, gdy jestem zupełnie dojrzałą duchowo – czuję się myślicielką i artystką. Nauczyłam się czuć i patrzeć....

16/XII 907.

Narodu mego nieskończony ból
Na duszę ~~mi~~ ~~rzuci~~ kładzie tragiczne kolory
I wszystkie żywe pozrywa upiory
Krwawe wspomnienia budzi z martwych pól.

Więc wszystko ~~obce~~ ~~mnie~~ ~~mnie~~ obce ~~ucieka~~ ~~w~~ ~~mroczną~~ odbieża w ... dal
Duch się podnosi ku (wyżynie ~~mękę~~ męki
~~Gdzie~~ Co nie godne rzuciła i ginie
~~I tylko~~ ~~czasy~~ ~~pozostaje~~ ~~żal~~...
Łzami czystymi opłacę krwawy żal...

19/XII Zmęczone noszę w sobie serce
Zmęczone
Aż też uwitam jaśniejące ~~koronę~~, koronę,
~~A~~ Z pieśń z goryczy niewiele ~~pieśń~~ składam
Z goryczy
~~A~~ ~~Gdzie~~ ~~kiedy~~, ~~chwilek~~ ~~promiennych~~ ~~że~~ ~~nie~~ ~~umiem~~
A ~~wspólnot~~ ~~A~~ ~~chwil~~ (tęsknot ~~moich~~ ~~nie~~ ~~liczę~~ zliczę...
nie zliczę...

A któż szkarłaty moje wszystkie połóży?.

20/XII 907 Kraków.

Być może, że przystąpię z czasem do napisania historji mego życia, a raczej historji duszy mojej. Nie zgadzam się z tymi, kt. twierdzą, że w takich wypadkach coś dla duszy własnej doda się lub ujmie z farb ulubionych, zmieni [illegible], przeinaczy — ~~i dla~~ czyniąc to i dla siebie samego i dla innych. — Zbyt poważnie podobne wynurzenia traktuję, zbyt cenię istotną wartość każdego zjawiska psychicznego, bym ~~była pewną zdolną~~ przyczyniała się do tworzenia falsyfikatów. — Każdy przejaw życiowy — ma ~~bezwzględną~~ swą istotną wartość. Trzeba umieć ~~By~~ przejawy takie dobyć na światło — ~~mieć trzeba umiejętności~~ ~~pewną~~ — i oto cała zasługa. — ~~Jakoś~~

48

nad jakością zastanawiać się – ~~jest sprz~~ to sprzeczne z moralistą, – badać ~~go~~ – sprawę aobyczy.

21/XII 907.

Miłość brać i miłość dawać – jest najświętszem prawem każdego człowieka, a gdy tego nie ma – gorze! gorze!

A jednak kobiecie najwięcej się podoba w mężczyźnie – to, że jest on mężczyzną.

To samo, zupełnie to samo odwrócić można co do podobania się ~~m~~ kobiet mężczyznom.

A więc święta różnica płci, wieczna rozkosz i wieczna tragedja.
Święta — !

Gdybym wiedziała co ci w sercu płonie
Gdybym wiedziała co się w ~~sercu~~ myślach się żali
Mogłabym zagasić zapalczywy w łonie
Wszystko wracała — by płynąć na fali
Na twojej fali...

Gdybym wiedziała — czem zamilkły usta,
Gdybym wiedziała — czem wzrok twój zasnuty
Mogłabym rzekła — życia czara pusta
Za tobą idę ~~pójdę~~ ~~pójdzie~~
~~Pójdę za tobą~~ — ~~Choć~~ ~~miecza~~ wiatr luty
niech goni wiatr luty ~~Bo~~ ~~Ma~~ ~~wie~~ Groźny wiatr luty.

~~Gdybym wiedziała jakie łono głębokie~~
~~Gdybym wiedziała~~

Gdybyś ty wiedział — jakie dno bezdenne
Jakie cierpienia ludzkim różne imiona
Może nie przyszłyby te dnie jesienne
Może nie jękłaby dusza stargana
dusza stargana

Poznałam ja usta twoje, usta palące
I są mi one jak maki krasne na łące
I są mi jako tulipany w wiosenne ranki
Ustami wziąłeś ustami – serce kochanki..

Poznałam ja oczy twoje – oczy tęskniące
I są mi one jak chmurki niebem płynące
I są mi one jak w fale rzucone wianki
Oczami wziąłeś oczami – serce kochanki.

Moja dusza – dusza żałobnica
Moja dusza w oczekiwaniu zastępiła
~~Wyczekiwanie~~ ~~zawiśnie~~ tęsknica
~~Wiekowej nocy~~ już nie nie rozświeca
życie
~~Boże~~ moje ~~ach~~ ~~tęsknica~~ ~~zażenia~~
~~ach~~ ~~przeczekanie~~ – otwarła nieznajoma
gdzieś przed nią

~~Moja dusza~~

Duszo moja – co ciż tobie dzieje
Duszo moja – co tam w tobie płacze
– Ach tak – złote, stopione nadzieje
Ach tak – ~~smętek płyną się w łzy~~ rozdarte szczątki rozpaczy

Duszo moja – duszo moja biedna
Jakież ciebie określę wyrazy
Jedziesz sama – przez świat

~~Po cóż mnie ~~ ~~w nich~~ ~~tęsknicy~~ sama jedna obrazy
~~Zaczepiły się~~ ~~szczęścia~~ ~~malować~~ obrazy.
~~Życia twojego smętne~~ ~~życie~~ tęsknoty

~~Zaczepiły~~ ~~szczęścia~~ ~~obrazy~~
szczęścia twego zgnięte obrazy

Wyczekany – gdzieś nad nią tęsknica
I otwarła gdzieś przed nią przepaść

~~Duszo moja w żałobę przybrana,
Duszo moja w tęsknicę owita~~

Precz

25/XII 907.

Wszystko puste – wszystko martwe, czasem
Wszędzie tez pyły – strzępy – popioły –
Gdzie nad światem ~~się wzbił~~ zatlony
Ze skrzydłami z papieru – anioły...

Maski, maski, czasem tylko bielidła,
~~Czasem~~ ~~Albo~~ Czasem strzępy pozłacanych rozświeci
Brudne ~~w~~ szmaty połamane ich skrzydła
Cóż to było – ~~tak~~ nic zabawki dla dzieci...

Uśmiech gorzki, gorzki uśmiech
~~się~~ w ~~strzępy~~ cudze na usta,
W serce ~~strzępy~~ już gorycą wszczepione
– Piłeś z czary ~~za~~ która była tak pusta,
Oczyściłopił ~~z~~ gardzany złocone –

Stara stara ~~ta~~ dobrze znana piosenka
Stary ~~potem~~ ź i śmiech ten co k'tiem ~~ustom~~
~~przyrosta~~ przypłynie
~~Jedna~~ to ~~zawsze~~ w ludzkości udręka
Jedno ~~serce~~ co ~~stan~~ bolesne w niej łzy.

29/XII
Królewiczu pójdziemy we świat
Królewiczu pójdziemy we mgły
Każdy smutek przemienimy w kwiat
W perły wszystkie przemienimy łzy...

Królewiczu? - pragniesz ~~baśni~~ szczęście śnić?
Królewiczu? pragniesz ~~marzeń~~ ~~ból~~ radość ~~snów~~ znać?
~~Królewiczu~~ Będziemy razem ~~stodź~~ pójdź w marzenia żyć
~~Królewiczu~~ Będziemy darem - pójdź ułudę rwać...

~~Wybiegniemy po nad każdy kres~~
~~Wylecimy po nad każdy lot~~

~~Gdzie~~ Tam się srebrem ~~szumi~~ [illegible]
Tam

Nie powinnam żądać rozumienia mnie od pierwszego z brzega człowieka... Jako poetka muszę być po nad powszednim poziomem, muszę wzrokiem obejmować to — ku czemu innych powiodę dopiero...
Interesuje mnie czy wszyscy poeci mają umysł analityczny jak ja? Czy tylko ~~zawsze~~ [illegible] t. zw. intuicją działają, to jest myślą tak szybko, że tracą kontrolę nad pojedynczymi ogniwami — i tylko słuchają już ostatnich akordów?..
Co do mnie w chwilach twórczości — gubię niekiedy kolumnę stosunków następujących po sobie myśli — i biorę myśl ostatnią tę właśnie, kt. mi potrzeba, ale że to wzięcie myśli w życiu — tą całą konsekwencją stoczy nademną jak krocząca
z mięśni

Królewicza – ja na ucztę proszę
Królewicza – sięgnij po twój dzban
~~Królewicza~~ W sercu mojem – które wszystko noszę
A tyś czasem serce tego pan.

~~Królewicza – uczta nie skończona~~
~~Nie prześnione grzechy wszystkie snop~~
~~W twojej drodze otwarte ramiona~~
~~Bajki moje – teraz będziesz ty~~

28/XII

Pragnęłabym, z nadewszystko, – być zawsze w zgodzie sama ze sobą... Pragnęłabym...

Już nie mówię o tem, aby być zupełnie z siebie zadowoloną – ale pragnęłabym przynajmniej znajdować ~~[illegible]~~ potwierdzenie, że właśnie ~~je~~ tak powinnam była zrobić... Niestety – i tego nawet mi niekiedy brak. Wysnuwam ze siebie tak różnorodne przędze –, że ~~[illegible]~~ pytam czyli w tem harmonja? – Nie chciałabym tak pytać.

31/XII Czego się duszo moja najbardziej lękasz?

– Samotności – –

– Czyliż tej, kiedy w murach zamknięta, albo w puste rzucona pole myślisz, czujesz, pożądasz obecności drugiej, podobnej ci ~~samotnej~~?

- Dusza się zadumała moja..... Zwisły nad nią ciemnawe obłoki, w które się topi oczekujące oko..., otoczyło ją gnie-ciszące milczenie, - które się stara rozedrzeć. - Wypłynęły ku niej święty-wy-śnionych, spodziewanych, tanstych, tam-tych upragnionych, najbliższych drgnień serca.

- Duszoż ty moja - zali to może być końcem samotności twojej?

- I nagle dusza zamilkła..

Wszystko bowiem, co miało być już - pochowało się w mgły obłoków. -

- I czegożby mogła żądać mogła ku pokryciu rany bolesnej?

— Już niczego - niczego -- owa niezagojona blizna - zawsze ze mną. -

— — — A kiedyż znowu zapytam duszy - jakie są jej jedyne chwile,

prawdziwym wypełnione żywotem.

– Owe samotne – odpowiedziała –

31/XII 907.

Ostatecznie w każdym człowieku są jednakie dźwięki – tylko inaczej one rozłożone, ugrupowane, w innych czasach podlegają rozwojowi – i ~~stąd~~ ~~dlatego~~ rozmaitość w naturach ludzkich...

1/I 908 Kraków.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę t. zw. pospolite kobiety – kto wie, czyli one instynktownie nie są odważniejsze w instynkcie życia – niźli pozostali „szczególnie" rozumni mężczyźni i kobiety. Idą one, poprostu, w życie bez wahań i bez przestanków. ~~Otoczą~~ Wyrastają one ~~i siebie~~ w kwiaty najprzedziwniejszych gatunków. Rozwijają ~~w sobie~~ najwłaściwsze sobie upodobania i charaktery. I są przez to wszystko

najwięcej uzdolnione do życia, do wypeł-
nienia jego przeznaczeń. – Są one przeważnie
~~tylko~~ ~~z mocy~~ tylko kochankami i matkami,
reszta leży u nich w pogardzie... Lecz
cóż „rozumnemu" człowiekowi pozostaje wresz-
reszcie? – Aha – aha – – pośmiewiskami [illegible]
chcesz [illegible] mioła...

1/X 908 Kraków.

To co zamierzam uczynić – proste
wreszcie jest i wszechstronnie „uczciwe".
I powinnam już była dawno tak postą-
pować wobec siebie i innych. Tylko
iż nie wiedziałam że większą cnotą
jest mieć odwagę – niżeli ddawać
się dobrowolnie pod miażdżące koło
cierpienia.

Znam b. rozumnych mężczyzn, którzy wierzą w zasadę beznamiętności kobiet. – Wydaje mi się, że namiętność ma inną twarz dla mężczyzny, a inną anemiczną i chłodną – dla kobiety. – Jest to poprostu bezmyślność. ——

Samotność niekiedy psuje, – samotność niekiedy – krzepi.

Za nic są mi prawdy od innych wzięte. Muszę moje własne wydobyć z siebie i wtenczas dopiero zdolna jestem do pojęcia ich.

2/II 907. W drodze z Krakowa do Paryża.
Cóż nowego dać można, bodaj i sztuce? Formę tylko – i ją jedną. – wszystko już było, jako być musiało pomiędzy ludzką ażby zawsze niezmienną.

— To, co tylokrotnie poruszali
najrozmaitsi autorowie, a między innymi
i Nietsche, a mian. o braku szcze-
rości wyznań własnych (~~bodaj~~ chociażby
np. Rousseau) — wydaje mi się niedo-
statecznem poznaniem i odczuciem głębi
~~myśl~~ godnej duszy ludzkiej, która wzniósł-
szy się po nad utarty szablon, odna-
lazłszy treść własną — pragnie ją uczcić
i utrwalić. — Bo właściwie, jeśli
odrzucimy formuły różnorodnej etyki,
jeżeli zapragniemy okiem badacza czy
artysty patrzeć na własną duszę, jako
na jeden z przejawów istnienia — na
ten czas nie widzę żadnej przyczyny, któ-
raby na czystą, bezwzględną szczerość
wyznań wpłynąć mogła. — Pewne sądy,
określenia, więcej niż inne przypadać
mogą do upodobania i usposobienia

ale zważmy i to, że są przecież tacy, którzy pragną poza wysposobienie i upodobanie się wydostać. Ale właśnie w ich szczerości – wydaje mi się rzecz małostkową.

Trzydzieści kobiecie podcina więcej sił niż istota płci samej. – Można jedno, drugie i więcej dzieci wynosić w łonie i na świat wydać – a jeszcze mieć ogromne siły twórcze w sobie. Lecz zadość uczynić naturze, a ponadto nosić na sobie bezustannie brzemię wymagań kultury ludzkiej – prześwietnie znaczące już siły. – Aby się przypodobać kochankowi, aby od niego wziąć to, co jest największym prawem kobiety – już trzeba, jak Nietsche mówi – krasić oczu brwie-

Nie umiem sobie tego wytłumaczyć inaczej – czyli to jest wynikiem słabej natury własnej, której drażnić trzeba, czyli kultury, która też zabarwić wytworzyła – i tak jeszcze wszystkie uświęciła, i z sobie tym uczyniła podrażnienie instynktów. Wydaje mi się prawdopodobniejsza teoria wpływu kultury, aniżeli samej teorii zagadnienia płciowego. — Zaiste wypaczone życie ludzkie – układa się niemal w dziwacznie ciekawe wzory.

4/I 908.

Życie wyśnić! Życie wyśnić! — Nam, którzy jesteśmy duszą utopieni w zaświatach – pozostaje już tylko to jedno. Dozostaje duszę ustrzydłoną podnieść i ponieść. Już nawet i wyśnić go nad pośredni byt nie trzeba. Ona

nie czem wszystko jest, obejrzała obliczyła, zapanowała nad tem.
Ona – nie uskrzydlona – a wprost idzie najprostszą drogą po nad przybrzeżki, nie bacząc, kto ją zauważa.

Ale na ziemi mało – tam czemu tęsknić można. Zawieszone na stropach gwiazdy, – marzenia wysnute z serc wypełnionych po brzegi, – biała przędziwa jesiennych pajęczyn – i oto już droga i cel zawarta... Inne go celu nie oglądają oczy... Tam inne mu nie uśmiechają się usta wytęsknione... Tylko ku temu innemu oczy w źródlanych łzawych utopione – sięgnąć chcą – sięgnąć spojrzeniem...
Królewicza mój! Żali wiesz czem są te pędzące marzenia!

Są na ziemi rzeczy przesiąknięte smutkiem i tęsknotą! I nad nimi zawisa moja ciężka dusza moja — Widzi ona niebo, codzień na pogrzeby białych obłoków, i jak te obłoki białych marzeń, a niekiedy krwawą purpurą oblanych. — Wszystko przemija, przechodzi — wszystko dogorywa, obumiera — a cisza, pełna własnej treści — zawisa. — — Nie trzeba płakać! Nie żałość oczom twoim dana. Nie trzeba gniewem płonąć — Nie ogień pomsty gorejąc w tobie... Tylko się trzeba w siebie wtulić, i zniechęcić się i zaginąć, jak ginie szybko, takim jednym najbledszym promyczek zabłąkany w szarym jesieni.

I nie masz nic — krom b. szarych bezpiecznie smutnych obłoków nad pustym łanem, przeoranem polem —. i nic więcej

nie krom smutku gałęzi - siostrzy-
mowych - i krom prostego, niskiego
lotus kwiatów czarniawych.

Kiedy patrzę na malarzy jak: Cra-
nach, Memling, - na tych subtelniejszych
włoskich jak: Sandro Botticelli, Luini i inni
a jednakże, jak: tamci - naiwnych - doznaję
jednak wrażenia miłego: malują oni nie-
udolnie, nieproporcjonalnie, dziwnie pod wzglę-
dem anatomicznym, brzydkie pod wzglę-
dem ustosunkowania - ciała, - dają je-
dnakże i w nie i w wyraz twarzy każ-
dą tyle szczerej prostoty, tyle czy-
stego polotu ducha. - że już o wszy-
stkiem innem zapomina się. -

Może, gdy się ma dziecko własne
- zapomina można o najgłębszej

Kiedyż trzy białe ranki - na martwy, ciemny świat.

Paryż 8/I 907.
Interesuje mnie w K.
Paryż - 9/I 907.

Więc tak: w najważniejszych, najdroższych chwilach życia - kłamać trzeba. Bierze mnie do tego wstręt i nie wiem czyli temu podołam. - Więc albo wszystko postawię na Kartę, albo też wszystko rzucę. -

---

Otchłanie! otchłanie! otchłanie!
I jakież wam podać nazwanie!
I jakież w was rzucić zarzewie
I serce - i dusza - nic nie wie!

Stanąłem — a cóż mi otwarte?
Czyż wiem jak miano się pisze?
Gdzieś wicher — gałęzie kołysze —
Gdzieś fale pobiegły w dal — zwarte.

Otchłanie! otchłanie! otchłanie!
Ni treść mi znana ni imię
~~A tylko~~ czyż — jak życia olbrzymie
Ciężary leżące na ramię.

~~Czyż! Czyż! Czyż! [illegible]~~
~~[illegible] niczym się [illegible]~~
~~[illegible] skowronek serce czy ręka~~
~~[illegible]~~

Jezus Marja! jakiejkolwiek
pewności!!

Gdy ktokolwiek na świecie cier-
pi — najczęściej potrafię wyna-
leźć Mu radę — na moje
własne cierpienia nie zna-
leźć nie umiem.

— Dla człowieka dojrzałego —
chyba jedna praca jest uczą-
kojącą, ona jedna zdoła go wy-
wać po za krąg wewnętrznego
cierpienia. —

u

Ktoście wy wszyscy — którym patrzę
w oczy
— a nie znam — idąc ciągle ulicami
— przed siebie idąc — jestem ciągle
z wami —

A jednak sama — —

10/I 907.
Odczuwa się wstręt do tak zw: pracy społecznej — to jedno; — czuje się żywą ochotę żyć dla siebie — to drugie. Ale między jednym a drugiem — leży jeszcze poczucie siły, mocy własnej, poczucie zaradności — wbrew nieżdarstwu, niedołęstwu ludzkiemu. I wtedy to ta moc: ~~gr~~ drwiąca, złośliwa, w siebie tylko wżyta i sobą upojona — działać poczyna.

11/I 907. Co to jest brud życia? Co to jest brud? — Co jest życia czystość? — Pragnęłabym pojąć z którejkolwiek strony, — pragnęłabym wniknąć w to, wyczuć, zrozumieć, ocenić — — — A gdziekolwiek się zwrócę — pustka i pustka — i nic nie masz nad nią... I skąd

jeszcze we mnie te pytania wszy-
stkie? – przecież podmiotowy się
bardzo wysoko – nie masz nic pra-
wego ani lewego, białego ani czar-
nego — – nie masz nic – –
A narastają pytania ze wszystkich
przebrzmiałych sądów, – – oto
ich droga – – –

Trzeba po za życie wyjść – – i
iść dalej tylko, tylko drogą pra-
cy. –

Idziecie ze mną blade cienie
Idziecie ze mną
Gdzieś odleciało cud-marzenie
A w sercu ciemno.

— —

Jdźcie ze mną ścięte kwiaty
Jdźcie ze mną
Słońce wzlatuje ponad światy –
A znadbyw ciemno –

— — — —

Jdźcie czyny Kadolice
Jdźcie czyny
W Zagasłe wasze patrzą lice
J krwi rubiny

— — —

Zagasłe, martwe wszystko leci
Oj leci ze mną
Tcremaż, cremuż próchno świeci!
Gdy wszędzie ciemno –.

— —

(do II aktu)

— —

Ludzka dusza – hej na świat wrzucona
Ludzka dusza – życiem zniewolona
A cóż tobie duszyczko potrzeba?

Hej, hej Królu — sława tobie święci
Hej hej Królu — życie tobie gore
Święty! święty! na skrzydłach [illegible]:

Byłam u Str. Wyglądają jako dwoje szczęśliwych ludzi, razem z bobusiem. Ciekawam czy to potrwa? — Oboje raczej powinni być do osobistego życia, a nie do życia dla tego trzeciego, malutkiego. —

Złe przyszło Złe! W duszy się skupiło w duszy! W serce wleciało w serce! I załadgało sercem jako jęczącym dzwonem. I zakołysało każdą myślą! I wygnało z myśli wszystko inne — tylko sobie tron postawiło i sobie jednemu.

Przysięgałam tysiąc razy
Wiersze rzucić – rzucić rymy
Mgły, widzenia i obrazy
I obłoki – błędne ~~i szare~~ dymy

Przysięgałam tysiąc razy
Lecz przysięga w lot się wali
Nie zaklnęłyby ~~te~~ czcze wyrazy
A znów ~~tęcza~~ wieczysty w ~~Nie odwiedzą~~ sny zdali

Z jednej strony życie płynie
Wielki strumień po dolinie
Z drugiej strony – serce moje
Co wyrwie z siebie zdrój —..

Z jednej strony życie wali
Rydlem kopie – kuje młotem
Z drugiej strony – ja na fali
Drzemię ptaszę w gnieździe złotem *

~~Życie pyta – jak się rowie~~
~~Mało wieko – nita tobie –~~
~~Cisza – ptaszę nie odpowie~~

Jaka wroga twarz w życia
Jak ~~głębokie~~ ugłębokie jego fale

Włóczy się – włóczy mgła – tęsknica
Gdy idę przed się – za mną idzie

Stanęło moje życie przedemną
Życie stanęło
I nic nie mówi, i nic nie czyni
A duszę więzło

Życie–ty dziwny – dziwny ty tworze
Nie oddasz duszy
Gnębisz ją w rospacz, w bólu, w niewiarę
I w mękę głuszy.–––

Po niebie miesiąc płynie
Za miesiącem obłoki
I już – już pozaczepiały
Cieniami jakie kółki.

Nad ziemią słońce gore
I znowu chmury płyną
A ja sierota idę
Pustynną tą krainą.

~~Sierota~~ jestem ~~sama~~

Czemuście wy sny moje – jak śniegi stopniały
Czemuście wy ~~myśli moje~~ tęsknoty – jak gdyby zostały
Czemuście ~~wy~~ róże białe listki potraciły
Czemuście wichry ziemię śniegami sprószyły.

A kiedy przyjdę do mojego domu
Któż drzwi otworzy
I na schylone, smutne czoło moje
Rękę położy...

A kiedy siędę przy ogniu wieczornym
Któż przy mnie siędzie,
Gdy duch ogniowy wszystkie żale swoje
Śpiewać mi będzie.

A kiedy sama, gdzieś ~~jesiennym~~ nocą ~~wieczorem~~

Szara, głęboka
~~Długa~~, ~~szeroka~~ rzeka ~~płynie~~ ~~się~~
i pałaców ściany
I wieże gdzieś wtopione w łunach, w ogródki
~~przedmieścia~~ –
Niebo nad głową namiot rozpięty
szeroki
I gwar ~~miejski~~ miasta i ~~w~~ po rzece, w przestworzach rozwiany...

I oczy moje błądzą – i usta chcą ~~więcej~~ zwarte
Szeptać pragną – co ~~w~~ serce głębinie
~~ukrył~~ tajone
Marzenia płyną, ~~płyną~~ i senne obrazy
zbudzone
I drgnienie nowe, dobre – jak
~~się~~ ~~wiele~~...